Nr. 196 We Lwowie Niedziela dnia 17. Lipca 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Batorego liczba 26 (przedtem Hallska 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kisielki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Riechman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saints Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1 1/2 centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Od Administracji.

Zawarszy umowę z wydawcą, sprzedaje Administracja „Dziennika Polskiego“ P. T. Prenumeratorom po nadzwyczaj niskich cenach następujące dzieła:

Kompletne wydanie dzieł J. I. Kraszewskiego w 80 tomów za 25 złr. (Pojedyncze tomy sprzedaje się po 40 ct.)

Pisma Narcyzy Żmichowskiej (Gabryelli) 5 tomów za 3 złr. 50 ct.

Za opakowanie nic się nie liczy, koszta zaś przesyłki ponosi odbiorca.

W czasie od 1. lipca do 30. września t. j. w ciągu sezonu kąpielowego można prenumerować „Dziennik Polski“ z przesyłką także tygodniowo po 60 ct.

Va banque?

Lwów 16. lipca.

Dzwony zamkowe zahuczały, rycerze pancerni wdzieli starą zbroję, w całym zamku rwetes, hałas — cicha sielanka wiejska zmieniła scenerję. Ekwipaże zamkowe zaprzężone w dzielne rumaki książęce wiozą członków deputacji bułgarskiej, który mają wręczyć księciu Ferdynandowi akt elekcyjny — z prośbą o przyjęcie wyboru i przybycie do kraju, gdzie pewnym być może gorącego i serdecznego przyjęcia. Z pełnym ceremonjałem, z całą okazałością, na jaką stać zamek Ebenthal, przyjęto wysłanników sobrania. Wskazano im tam przeznaczone dla nich pokoje, a po przekąsce udała się deputacja do wielkiej marmurowej sali recepcyjnej. Temi słowy rozpoczyna się telegraficzne sprawozdanie o przyjęciu delegatów bułgarskich w Ebenthal.

Niepomiernie żałujemy, że telegramy są tak lakoniczne. Mimo to jednak sądzimy, że są dostateczne, by dać obraz przyjęcia i wrażenia, jakie ono zrobiło na wysłanych reprezentantach. U boku matki księżny Klementyny, ozdobiony wszystkiemi, jakie miał do dyspozycji, orderami rosyjskiemi, wysłuchał książę Ferdynand przemowy przewódcy deputacji, pana Tonczewa. Nieznaczny i drobny na pozór fakt — a przecież bardzo charakterystyczny. Książę Ferdynand wyjątkowo jest widocznie bardzo dobrze we wszystkie arkana etykiety dworskiej. Pamiętamy dobrze z opisu zjazdów monarszych i objadów dworskich, że głowy koronowane i suwereni zwykli przy takich uroczystych okazjach, aby okazać sobie obustronne uszanowanie, stroić się w ordery swoich sąsiadów. Akt ten kurtoazji miewa zwykle znaczenie polityczne.

Przypuścić wypada, że i tym razem dekoracja orderowa nie inne miała znaczenie. Książę Ferdynand chciał okazać carowi głębokie swoje uszanowanie a deputacji [illegible] wzrok swój zwrócić [illegible]. Krótka szkoła polityczna, jaką przeszedł książę, starczyła, aby zrozumieć i pojąć takie delikatne i drobne wskazówki. Aby jednak nie pozostawić deputacji w wątpliwości i nie dopuścić żadnych dwuznaczności, wskazał książę w swej odpowiedzi na gorącą miłość Rosji ku Bułgarji, wyrażając nadzieję, że mu się uda uzyskać niezawodnie sympatje rosyjskie.

Było już godzin 4. — gospodarz zaprosił więc gości do stołu. Koło każdego nakrycia leżał bukiet z wstęgami o bułgarskich barwach narodowych — piękny zaiste dowód delikatności uczuć książęcych. Po urzędowym toaście, gdy humor się cokolwiek podniósł, książę wrócił do tematu rosyjskiego i w gorących słowach skreślił szlachetne w obec Bułgarji zamiary Rosji. Ii dlatego powtórzyliśmy te słowa telegramów, aby módz dodać, że deputacja przyjęła z głębokiem milczeniem i grzecznym ukłonem pierwszą odpowiedź księcia, i że z tem samem milczeniem słuchała podczas objadu serdecznych wylewów książęcych.

Pojmujemy w zupełności, że przyjęcie, jakie zgotował deputatom książę Ferdynand, zrobiło na nich przykre i przygnębiające wrażenie. Ordery rosyjskie nie mogły ich z pewnością olśnić, a przypomnienie miłości, szlachetności i sympatji rosyjskiej tylko przykre mogło u rzeczników narodu bułgarskiego obudzić wspomnienia. Przypuszczamy wprawdzie, że nie zbyt różowe były nadzieje, z któremi delegaci wybrali się do Ebenthal, przypuszczamy, że zrozumieli dobrze, co się mieściło w pierwszej telegraficznej odpowiedzi księcia, wiedzieli, że książę Koburg czyni swój wybór zawisłym od aprobaty mocarstw podpisanych na traktacie berlińskim — a więc i Rosji — ale przyjęcie, jakiego doznali, przewyższa wszystkie pessymistyczne ich przewidywania.

Wieczorem była już deputacja z powrotem we Wiedniu i wysłała zapewne obszerny telegram do rejencji o odniesionych na zamku książęcym wrażeniach. Nie znamy naturalnie treści tej poufnej relacji, ale nie potrzeba w istocie zbytniej bystrości i domyślności, aby odgadnąć, co po takiem przyjęciu deputacja mogła do Tirnowy telegrafować. Nie dziwimy się doniesieniom wiedeńskim, że deputacja niezadowoloną jest z wyniku swej misji. Jeżeli nie jest w zupełności rozczarowaną, to z pewnością pozytywnym rezultatem poszczycić się nie może.

Quid nunc? Bułgarja okazała dotychczas nadzwyczajną cierpliwość. Uczyniła wszystko, co leżało w jej mocy, aby doprowadzić do pomyślnego rozwiązania przesilenia. Usiłowania jej — dzięki oporowi mocarstw, nazwanego w języku dyplomatycznym bierną neutralnością — pozostały bez skutku. Według wszelkiego prawdopodobieństwa i najnowszy jej akt polityczny nie będzie uwieńczony upragnionym rezultatem. Czyż byłoby w tem coś nadzwyczajnego, gdyby Bułgarja, opuszczona przez wszystkich, zdała się też na własny los i sama zadecydowała o swej przyszłości? Między deputacją odezwały się głosy, że po odpowiedzi księcia Ferdynanda nie pozostaje Bułgarji nic innego, jak tylko proklamowanie niezawisłości. Byłby to naturalnie krok ostateczny, ale jeśli dyplomacja europejska zechce trwać na dotychczasowem stanowisku, wówczas samej sobie przypisze winę, gdyby się Bułgarzy zdecydowali na tę ostateczność i zagrali *va banque*.

Reforma studjów prawniczych
w uniwersytetach austrjackich.

Ministerstwo wyznań i oświaty wystósowało 7. sierpnia 1886 r. do wszystkich uniwersytetów odezwę, wzywającą je do wypowiedzenia opinji swej w sprawie reformy studjów prawniczych, które mimo rewizji dotyczących rozporządzeń z r. 1855, domagają się coraz silniej wszechstronnej poprawy. W tym celu załączony był do odezwy także kwestjonarz, obejmujący przed innemi te zagadnienia: czy mają pozostać te same przedmioty obowiązkowemi, czy też niektóre z nich z planu ustąpić lub być zastąpionemi przez inne; czy i o ile ma to wpłynąć na zmianę egzaminów prawniczych; czy egzamin sądowy nie ma być ze względu na objętość wymaganego materjału podzielonym na dwa egzamina, czy też może już podczas studjów i egzaminów ma być uwzględnionem przyszłe powołanie kandydata, oddanie się jego sądowej lub administracyjnej służbie, a w końcu jak zapobiedz niedbałemu uczęszczaniu na wykłady uczniów wydziału prawniczego i czy w ogóle dopuszczalnym ma pozostać nadal egzamin na podstawie studjum prywatnego.

Na pytania te dały wszystkie uniwersytety austrjackie do 1go stycznia br. odpowiedź w mniej lub więcej obszernych memorjałach, które pan Gautsch kazał wydrukować w osobnem dziełku pod tytułem: *„Gutachten und Anträge zur Reform der juristischen Studien“* erstattet von den Rechts und staatswissenschaftlichen Facultäten der österreichischen Universitäten (Wien 1887, str. 424). Sprawozdanie to mieści w sobie wiele cennych i ciekawych wskazówek, przedstawionych bądź to jako opinja całego wydziału, bądź jako *vota separata* pojedynczych profesorów.

Nie będziemy streszczać w tem miejscu obszernych elaboratów. Powiemy tylko, że w przeważnej części propozycyj postawiono żądanie, aby praktyczna filozofja (etyka) i obydwa wykłady historji tj. austr. i powszechnej z rzędu przedmiotów obowiązkowych zostały wykreślone, natomiast historja powszechnego i austrjackiego prawa państwowego, encyklopedja prawa i filozofja winne być obowiązkowemi. Krakowski i lwowski uniwersytet stawia w ich rzędzie także **prawo polskie**, co z naciskiem podnosi jako postulat bardzo słuszny. W ogóle memorjały naszych uniwersytetów, lwowskiego i krakowskiego, przedstawiają się bardzo poważnie w szeregu gruntownych opracowań całości lub pojedynczych zagadnień. Wiedeński uniwersytet chce niedbałości uczniów w odwidzaniu wykładów zapobiedz przez ustanowienie osobnego urzędnika czuwającego nad tem i karty legitymacyjne z fotografjami (!). Służba wojskowa podczas uczęszczania na uniwersytet miałaby być stanowczo uchyloną.

O innych propozycjach ze względu, że wspomniane zestawienie elaboratów dopiero wczoraj nadeszło do Lwowa — pomówimy niebawem obszerniej.

Nieustające gwałty.

Z nieszczęśliwego Podlasia podaje *Dziennik Pozn.* następującą korespondencję: Z Ossowy wywieziono unitę Macieja Szeniawskiego z rodziną. Od wywiezienia upłynęły już dwa miesiące. Otrzymano u nas wiadomość, że dotychczas w moskiewskiej peresyłocznoj turmie znajduje się z górą 600 osób, które w połowie czerwca miały wyruszyć w dalszą podróż, to jest do gubernji orenburgskiej. Czy rzeczywiście już ich wysłano, nie wiemy, gdyż dotychczas nie otrzymaliśmy żadnej wiadomości o ich dalszym losie. Z naszego powiatu wywieziono pięć rodzin, mianowicie z Ossowy, Rudna, Przegulina, Kozłowa i Gil[illegible] Stoku. Z każdej z wyszczególnionych wiosek po jednej rodzinie.

Przed wywiezieniem odczytano unitom, że wywożą ich do gubernji orenburgskiej, powiatu czelabińskiego. Jest to powiat najbardziej posunięty na Wschód i graniczy z Syberją zachodnią. Pod względem też klimatycznym, fizycznym i etnograficznym powiat czelabiński bardziej należy już do Syberji, niż do Europy.

Wywożą na koszt rządu, lecz ekspensa rząd zwraca sobie ze sprzedaży gruntów i zadań unickich. Resztę co zostanie mają oddać unitom po przybyciu na miejsce. Wskutek jednakże znanych powszechnie kradzieży i bezprawja władz, należy przypuszczać, że unitom nie wiele się dostanie. Wywozili u nas w taki sposób: Do wsi w nocy, o godzinie dwunastej przybywali naczelnik powiatu i straży ziemskiej, strażnicy i kilkunastu kozaków; furmanki zabierano ze dworu. Dom i budynki otoczono ze wszystkich stron, by nikt nie mógł umknąć, porywano ze snu i pakowano na furmanki. Od dwóch prawie miesięcy w powiecie naszym nie wywożą unitów. Ludność jednakże dotychczas nie uspokoiła się, gdyż nie wiadomo czy się nie powtórzą wywożenia, tem bardziej, że niektórym z Ossowy, jako to: Bazylemu Szeniawskiemu, Stefanowi Mackiewiczowi i Szymonowi Hunikowi ogłoszono, że zostaną wywiezieni. Należy zauważyć, że wywożą nietylko tych, których w 1875 roku skazano na wygnanie do gubernji chersońskiej i że ani Bazyli Szeniawski, ani Stefan Maćkiewicz, ani Hunik nie byli wywiezieni do gubernji chersońskiej. Zdaje się, że zależy to głównie od popów, którzy wskazują kto ma być wywieziony, jako niebezpieczny dla prawosławia. Listy do unitów nie dochodzą, gdyż wójtowie zabierają je i niszczą.

Rozpoczęły się też u nas i prześladowania kościoła rzymsko-katolickiego. Z Radzynia wywieźli (nie wiadomo dokąd) dwóch młodych księży i pozostał tylko dziekan staruszek, chociaż parafja jest nader rozległa. Nie wiadomo też, co się stanie z kościołem, powiadają, że go zamkną jak w Wębinie.

Prześladowania do najwyższego stopnia rujnują ludność unicką; nikt u nas nie jest pewny jutra; w wielu miejscowościach mówią o tem, by nie robić żadnych zasiewów, gdyż nie wiadomo, kto z nich będzie korzystał.“

Z innej strony dowiadujemy się, że korespondencje, jakie w tej nieszczęśliwej sprawie zamieszczamy, nie dają nawet przybliżonego wyobrażenia o okropnej rzeczywistości, jaka tam ma miejsce.

„Zaledwie cząstkę ogłaszacie o tem, tak piszą do nas, co się na nieszczęśliwem Podlasiu dzieje. Dotąd w najbrutalniejszy sposób wywieziono do 600 rodzin a często się zdarza, że rodziców wywożą np. do archangielskiej gubernji a dzieci do orenburgskiej.

„Nic podobnego nigdy i nigdzie się nie działo a rozkazy takiego surowego postępowania wydaje sam car. Nieszczęśliwi unici z płaczem i rozpaczą idą na wygnanie, twardo stojąc przy wierze swych praojców. Bohaterzy to i męczennicy prawdziwi, bohaterzy i męczennicy w siermięgach, prości ale mężni i wytrwali. Rozpacz ogarnia, patrząc na to, co tu się dzieje, a tem większa, że bezsilna.

„Znikąd pomocy — nikt się za nimi nie ujmuje a tam zkądby głos gromki w obronie tych nieszczęśliwych wyjśćby powinien — milczenie głębokie. Lud zacny, głęboko wierzący, wydany został na łup zaciętego wroga.“

Tak piszą do nas — dodaje wspomniany powyżej dziennik. — Czyż łzy, cierpienia tego nieszczęśliwego ludu nie zdołają wyżebrać u tych, do których to należy, opieki i pomocy? Okropnie pomyśleć nawet, że lud ten nieszczęśliwy wydany został na pastwę prześladowania. Dzienniki rosyjskie zachowują o tem głębokie milczenie, widocznie według nich dzieje się tam wszystko w porządku. Okropne to, nad wyraz okropne *signum temporis!*

Rządy Risticza.

Wiedeńska *Allg. Ztg.* umieszcza korespondencję z Belgradu, którą otrzymała wprawdzie nie od swego stałego lecz przygodnego korespondenta, za którą jednakże przyjmuje wszelką odpowiedzialność.

Korespondent nazywa rządy Risticza „gospodarką czerkieską“ a jeśli fakta, które podaje, są prawdziwe, to ma zupełną rację. I tak podczas nieobecności króla rząd Risticza zasuspendował i spensjonował mnóstwo z urzędników ze stronnictwa dawnego rządu a w dodatku podszczuwał motłoch przeciwko stronnictwu postępowemu. To miało być przyczyną nagłego powrotu króla z Wiednia.

W całym kraju motłoch, pewny bezkarności dopuszczał się strasznych ekscesów i zbrodni. Rabowano sklepy kupców należących do postępowego stronnictwa, palono i burzono domy a nawet we wielu miejscowościach rozjątrzony tłum pobił na śmierć liczne ofiary rozbestwienia i namiętności.

Korespondent zestawił całą listę imienną ofiar z dodaniem miejscowości, przyczem robi uwagę, że gdy serbski *Videlo* ją umieścił, skory zawsze i szybko funkcjonujący aparat dementacyjny rządu w tym wypadku nie został w ruch puszczony, co świadczy o autentyczności wypadków.

Z pośród całego szeregu zbrodni podajemy niektóre tylko: Mianowicie w Kostolaczu pobił tłum **na śmierć** przełożonego gminy, to samo w Dragowaczu byłoby spotkało tamtejszego przełożonego gminy i nauczycielkę, gdyby oboje nie byli się ratowali ucieczką.

W Dubrowiczy zakłuto nożami burmistrza, w Poljani pisarza gminnego a jakiemuś wieśniakowi urwano ucho. W Lucyzach jeden chłop zamordowany, w Desinie dwaj wieśniacy zakłuci nożami, w Babrowie zburzono jedenaście domów należących do wieśniaków ze stronnictwa postępowego, dwóch wieśniaków zraniono a jednego zabito. Podburzany przez partję liberalną Risticza motłoch dopuszczał się jednem słowem niesłychanych gwałtów i zbrodni. Dosyć powiedzieć, że w Despotowaczu pensjonowanego nauczyciela zabił tłum pałkami, trupa obnażył, wbił na kół i wyrzucił na ulicę. W tejże miejscowości znalazło podobną śmierć jedenaście osób, których nazwiska, z wyjątkiem czterech, podaje korespondent.

Do Despotowaczu wysłał rząd jako komisarza pensjonowanego (!) radcę Tuksadowicza, który **jest stronnikiem Risticza**.

W miejscowości Plane, powiatu paraczyńskiego, „liberalny“ motłoch zażądał od przełożonego gminy odczytania rządowej odezwy, która nakazuje, aby w przeciągu 8 dni wymordować wszystkich postępowców. Przełożony, który oświadczył, że podobna odezwa nie istnieje, zaledwie zdołał ujść śmierci przez szybką ucieczkę.

W Bobori Jowan Ziwrowicz, pisarz gminny został tak pobity, że padł nieprzytomny na ziemię. Tłum tańczył około niego, potem oblał go zimną wodą, ażeby przywołać na pół umarłego do życia, poczem znowu tańczył. Następnie przy dźwiękach muzyki bito go tak długo, aż ducha wyzionął a trupowi już wydarto szczękę i pastwiono się nad nim.

Głównego sprawcę tej zbrodni rządowy komisarz uwięził, po kilku jednak dniach wypuścił na wolność jako niewinnego!

Oto ilustracja rządów Risticza, tak jaskrawa, że jeszcze raz powtarzamy, iż podaliśmy ją na wiarę *Wiener Allg. Ztg.*

W pamięci Kraszewskiego.

Chicago 19. czerwca.

Komitet gminy polskiej, chcąc dać wyraz żalu, jaki przejął cały naród nasz skutkiem śmierci J. I. Kraszewskiego, zajął się urządzeniem stosownego obchodu poświęconego uczczeniu zmarłego naszego pisarza. Wczoraj tj. dnia 18. odbyło się nabożeństwo żałobne w kościele OO. Jezuitów, przy ulicy Dwunastej. Już o godzinie ósmej rano zebrały się liczne polskie towarzystwa i korporacje na ulicy Paulina i ruszyły przy odgłosie muzyki ku kościołowi. Pod przewodnictwem marszałka postępowały towarzystwa w następującym porządku: Rycerze św. Kazimierza, Krakusy, Gwardja Pułaskiego, Ułani Sobieskiego i delegaci Strzelców Nowojorskich. Dalej postępował karawan z trumną, który otaczało dwunastu obywateli. Za karawanem postępowały bractwa polskie: Świętego Wojciecha, św. Józefa, św. Franciszka, św. Jana Kantego, św. Szczepana, gmina polska, stowarzyszenie rzemieślników polskich „Kościuszko“, Harmonja, tow. Polek w Ameryce. Sztandary i proporce były ubrane w żałobę, z domów polskich obywateli powiewały czarne flagi; nasi pobratymcy Czesi okazali nam wiele współczucia. I oni udekorowali w żałobne flagi swe domy i brali udział w obchodzie.

Wreszcie pochód przybył do kościoła.

CHROBATA.

Nad marmurami Rzymu zachodziło słońce.

Rzym to jeszcze był Cezarów, bez krzyżów na bazylikach, bez hymnów chrześcijańskich po świątyniach — bez Boga jedenego.

Jeszcze tu Jowisz panował z Kapitolu, jeszcze lud pod drzwiami władcy wołał: „Igrzysk i chleba!“ gladjatorów i bestyj! — zabawy i wina!

Jeszcze jaskrawe hetery ocierały się o purpurowy rąbek togi senatora i wczorajszy wyzwoleniec, różami uwieńczony, zasypiał u orgji, kołysany pieśnią Anakreonta i jeszcze słońce kładąc się do snu, obrzeżało kontur cyrku Wespazjana i Tytusa niby obręcz złota na grobie chrześcjan, co tam może wczoraj konali za wiarę!

. . . .

Na dziedziniec, zkąd szeroko odkrywał się widok na miasto i ogrody — oparty o kamienny wodociąg stał cyrkowy atleta, zapatrzony bezmyślnie przed siebie.

Pusto było dokoła. Marmurowy lew wodociągu zionął z paszczy strumień wody pluskającej po kamieniach, a z otwartych krużganków domu dochodziła wrzawa wielu głosów i miasto wrzało u stóp, rozpasane bezrządem i winem.

Potężne, jak z bronzu wykute, członki gladjatora-niewolnika, rysowały się ostro w jasnym zmroku wieczora.

Młodzieniec to był gibki i smukły, wpół nagi prawie.

Jaskrawe spodnie sięgały mu zaledwie kolan — nogi pokrywały rzemienne koturny, na szerokiej obnażonej piersi, porytej piętnami niewoli, nosił kościany amulet.

Nie Grek to był z piękności i nie ciemny Maurytanin. Północne słońce zabarwiło mu włos na płowe kędziory i północne niebo odbiło się w jego siwych oczach, osnutych jak mgłą białych chmur zadumy!

Postawę miał znużoną a ręce o żyłach nabrzmiałych ćwiczeniem codziennem, pokryte bliznami służalczego boju w arenie — założył na szczyt wodociągu i stał tak, jak karjatyda kamienna na tle białych ścian.

Złota obręcz znikła z nad Kolosseum, głośniejszy wrzask w domu ocknął z zadumy gladjatora.

Wyprostował się powoli, ostatniem wejrzeniem pożegnał widok przed sobą i wszedł do wnętrza budynku.

W sali olbrzymiej blask nielicznych kaganków oświecał gromadę ludzi rozbitych na kilka grup — różniących się jak mozajka wzrostem, wiekiem, kolorem ciała, wyrazem twarzy.

Dom to był Knejusa Farosa, przed laty niewolnika, Greka, dziś wyzwoleńca i głównego dostawcy ofiar ludzkich i zwierzęcych na rzezie cyrkowe.

Tłum niewolników zalegający tę wielką dymną salę, rozrzucony bezładnie, bawił się, lub wypoczywał: karły z olbrzymiemi głowami już pocichły znużone po swych żelaznych klatkach, u ogniska, w głębi, część siedziała bezczynnie, inni na kamieniach posadzki grali w kości — na środku, dwóch olbrzymów jasnowłosych, z oczami zabiegłemi krwią, z pianą na wargach, biło się zajadle, próbując sił na jutrzejsze igrzyska — najmocniej zmęczeni spali po kątach na ziemi z niecierpliwością drewna.

Nikt nie spojrzał na wchodzącego gladjatora, usiadł i on obok widzów otaczających bojowników.

— Tjost, naprzód! lepiej! Sygand, a nuże — mocniej! W piersi go, Tjost! Sygand zębami go za gardło! Roztrzaskaj! Zaduś! Niech ci Loki dopomaga! — wołano narzeczem germańskiem, pobudzając walczących do szału. Krew poczęła ociekać na posadzkę. — Gracze w kości nie zważali na nic. Byli to przeważnie Grecy i Gallowie, stawiający gorączkowo na stół pieniądz zarobiony w zeszłem igrzysku z narażeniem życia, zdobyty niezliczonemi ranami. Grali zapamiętale, krzycząc, złorzecząc, porywając się do bójki co chwila.

W przerwach gry pili wino nikczemne z miedzianych dzbanów i zawodzili ochrypłym głosem uliczną piosnkę nauczoną już w Rzymie.

Gladjator, co przed chwilą jak duch Spartakusa patrzał na miasto znienawidzone, nie okazywał zajęcia bojem, ani ochoty do kości. Osunął się na ziemię, skurczył ramię pod głowę i usypiał ciężko nie zważając na zgiełk, gorąco i cuchnący olejek, którym był namaszczony obok śpiący Afrykanin. Wtem nagle, gdzieś z dala ozwał się stłumiony odgłos bębna i brzęczenie dzwonków. Było to jakby hasło magicznie.

Jak ruszeni sprężyną niewolnicy porwali się z miejsc, kości znikły, dzbany poginęły w niszach murów, śpiący podnieśli się żywo, karły przez otwory skrzyń, ukazały poczwarne głowy i ten sam wyraz powtórzyło kilkanaście djalektów: „Pan! — pan!“

Drzwi się otwarły, buchnęło światło, rozległ się szczęk broni.

Z pośród grona liktorów i służby z pochodniami, rozstępujących się na obie strony — wystąpiły naprzód dwie postacie w togach, dobrze znane zebranym. Był to pan ich Knejus Faros i urządzający igrzyska senator.

Dziki okrzyk, niewiadomo przekleństwa czy powitania, wstrząsnął sklepieniem sali, potem olbrzymy ustawili się w półkole posągów, biernie oczekując rozkazów.

Był to edykt cesarski, „Cezara i boga Kommoda“ na rzeź cyrkową jutrzejszą w Kolosseum... a potem drugie wyliczenie aktorów ludzi i aktorów bestyj. — Seevus, Ross, Ofod, Wałas, Sura! wywoływał za czytającym Faros, i po kolei przesuwały się postacie Greków, Germanów, Partów, Nubijczyków, Daków, Gallów, potężnych jak zwierzęta, zapaśników i kolegów, pokornych i posłusznych jak psy.

Czy pod tą bezmyślną na pozór obojętnością żyło coś lepszego w piersi piętnowanej ogniem, oto się nikt nie troskał. Rzym potrzebował ich muskułów, wzrostu i — krwi nareszcie.

— Sygand, Evilis, Tjost! brzmiał dalej głos Rzymianina.

— Gdzie Tjost? — powtórzył Faros, — jego bystre oczy dojrzały brak natychmiast.

— Ot tam! — Tłum się rozstąpił i kilkoro rąk wskazało na ziemi bezkształtną masę skrwawionych członków.

— *Co to?* — zagadnął Rzymianin.

— Zagryzły się bestje! — odparł żartobliwie właściciel — będzie karm dla muren boskiego Kommoda!

Śmiał się kurczem, podczas gdy mu krwią zabiegły ślepie. Biada sprawcy, gdy mu go szpiegi przywiodą.

— Kogoż damy niedźwiedziowi scytyjskiemu za parę! — wtrącił senator.

— Bądź spokojny eny Korneljuszu! Nie zbraknie Farosowi ludzi! — odparł lekceważąco.

— Igiza Sporus, Wojan, Okkad, Rykar — recytował dalej urzędnik, nie dbając o przerwę.

W świetle pochodni przesunęły się płowe włosy i gibkie członki tego, co dumał u wodociągu, i znikły w tłumie. Senator zwinął pergamin, raz jeszcze z zadowoleniem przejrzał zebranych i skinął na liktorów do odwrotu. Zaduch izby i niewyraźny pomruk tej zgrai robił na nim wrażenie współprzytykniętych klatek tygrysich, przed rozdaniem jadła.

Rozległy się znowu bębenki, topory straży podniosły się w górę, pochodnie zbiły się u drzwi w snop ognia i zgasły w oddali, pogrążając izbę w półcieniu.

Negr, dozorca, towarzyszący Farosowi, zapalił lampę olejną, położył u stóp pana wór pieniędzy i począł otwierać klatki karłów.

Pomruk rósł, wzbierał, ogarnął salę.

— To srebro wasze i noc wasza! — zawołał Faros donośnie, — lecz niech mi się jutro żaden nie zapóźni tutaj, — o świcie!

Wyszedł spiesznie. Pomruk zmienił się w ryk nieludzki, sala w odmęt Hadesu! Zabijano się o sesterca z furją szatańską, miotano o marną monetę razy i przekleństwa. Krwawy bo też to był grosz i przeklęty!

A potem zgraja ta jak wąż rzuciła się do wyjścia, — po uciechę, może ostatnią, — po swobodę tylko chwilową!

W sali zostało trzech. Żaden z nich do srebra się nie rzucił i żaden do wyjścia się nie kwapił. Dwóch siedziało w kącie na matach — a trzeci leżał na środku skrwawiony, zdeptany stopami wychodzących — bez duszy.

Długie zapanowało milczenie, aż wreszcie z kąta powstał jeden, czerwonowłosy Germanin z ponurą dzikością na obrosłej twarzy — i przystąpił do trupa. Opończę zdjął z siebie i członki już stężałe złożył w nią — coś mrucząc.

Potem się wyprostował, odrzucił z czoła rude włosy i zwłoki na barki swe złożył.

— Odchodzisz, Rykar? — zapytał go towarzysz z kąta.

— Pójdę! Faros nie odda mego brata rybom cezarowym. Wielki wojownik był Tjost. Podstępem go wzięto w niewolę i podstępem go zabił Sygand. Pogrzebią go bracia Cheruski — bracia co mają broń i walczą pod orłami rzymskiemi, marząc o borach ojczystych! Chodź ze mną, Wojan!

— Ja braci nie mam potężnych tutaj. Zostanę! odparł Wojan — i po chwili zapytał: Ty jutro pierwszy w arenie z Gallem Hermeryxem?

— Tak — a potem z sieciami na byki!

— A ja po tobie z niedźwiedziem!

Zamilkli. Germanin wziął topór w rękę — i tuląc się do ścian domów, pomknął jak złodziej ze skarbem a pozostały atleta na macie się wyciągnął — i dumał.

Z dalekiego był północo-wschodu, od gór sinych i zielonych łanów. Rzymscy rabusie rzadko tam się wdzierali — góry były wysokie i strome; lud cichy, łagodny — ginął w niewoli bardzo łatwo — złym był na rynkach towarem.

Atletę Wojana wyrostkiem wzięto — od trzody, którą w pewien wieczór zapędzał ku osa-

Trumnę złożono na katafalku, oświetlonym piramidami świec; na trumnie ustawiono biust, otoczony laurowym wieńcem, wykonany gustownie i artystycznie, który następnie odesłanym zostanie do muzeum w Krakowie. Rozpoczął się rzewny obchód. Był to rozczulający widok: w oczach obecnych zajaśniały prawdziwe łzy żalu i boleści... biedni my tułacze! Nawet modły zanosić musimy w obcym nie swoim kościele a te modły, które szły w niebo nie za jednostkę ale za naród cały.

Po nabożeństwie odbył się obchód w naszej hali. Marszałek Riemer przedstawił w krótkich słowach cel obchodu, p. Samolińska, prezydentka centralnego stowarzyszenia Polek w Ameryce, wygłosiła mowę pogrzebową, następnie redaktor gazety szwedzkiej p. Enander mówił o sympatjach Szwedów dla polskiego narodu i o znaczeniu Kraszewskiego dla światowej literatury. Po kilku jeszcze przemowach odśpiewano stojąc hymn narodowy: „Boże coś Polskę,“ co wskrzesiło przed wzrokiem naszej duszy całą świetną przeszłość naszą, wzbudziło wiarę i nadzieję w lepszą przyszłość. Następnie odczytano cały szereg telegramów i listów, z których największe wrażenie wywarł list ks. Chowańca, proboszcza kościoła św. Stanisława w Swan-River, w którym braci naszych wzywa do jedności i zgody. Obchód ten pozostanie na długo w pamięci naszej.

Deputacja bułgarska w Ebenthal.

Od owej chwili, kiedy w Tirnowie bułgarskie wielkie sobranje proklamowało jednogłośnie Ferdynanda Koburskiego księciem Bułgarji a naród w nieobecnym jeszcze i niewidzianym nigdy elekcie witał zbawcę ojczyzny, radując się, że energja i rozum polityczny rejencji położył kres ciężkim doświadczeniom — od owej chwili stan rzeczy na teatrze europejskim nie zmienił się i wszystko przemawiać zdaje się za tem, że cierpliwi Bułgarzy będą wystawieni na nowe próby.

Onegdaj to jest 15. bm. deputacja bułgarska udała się do Ebenthal a mianowicie koleją do stacji Stillfried, zkąd karetami odwiózł ją na zamek sekretarz księcia Fleischmanu, który deputację powitał na dworcu. W Ebenthal przyjęcie deputacji odbyło się według uroczystego ceremonjału. Pośród dźwięków zamkowych dzwonów i w asystencji pancernych rycerzy wprowadzono ją do sali marmurowej, przeznaczonej na przyjęcie. O godzinie w pół do czwartej wszedł książę prowadząc matkę swą Klementynę. Przemawiał Tonczew, kładąc nacisk na to, że sobranje poleciło mu, ażeby księcia skłonił do natychmiastowego wyjazdu do Bułgarji. Książę, z orderami rosyjskiemi na piersi, dziękował za wybór a wypowiedziawszy pochwały na cześć Bułgarów, zrobił niespodziany zwrot, że ma nadzieję odzyskać sympatję rosyjskiego dworu, który żywo się troszczy o dobro Bułgarów. Deputacja w milczeniu wysłuchała książęcej odpowiedzi a po jej ukończeniu nie wzniosła zwykłych w takim razie okrzyków, lecz tylko oddała ukłony.

Książę przemawiał później jeszcze kilka razy, witał po kolei każdego członka deputacji z osobna, chłopa Wajkuszewa ucałował a Ruždi efendiemu dał zapewnienie, że wielce szanuje religję mahometańską.

Podczas wieczerzy książę wniósł toast na pomyślność Bułgarji, który deputacja przyjęła milczeniem. Także i teraz mówił książę dużo o czystych zamiarach Rosji.

Około godziny piątej deputacja opuściła Ebenthal i udała się z powrotem do Wiednia. Przyjęcie miało na niej wywrzeć złe wrażenie tak dalece, że niektórzy członkowie odzywali się, iż obecnie nic innego nie pozostaje, jak tylko proklamacya królestwa bułgarskiego pod berłem Battenberga.

Oczywiście obecnie małe Ebenthal, znane w historji dotychczas tylko z pobytu Napoleona wielkiego tamże po bitwie pod Wagram, stało się punktem, na który spoglądają równie ciekawie z Petersburga i Londynu, z Wiednia i Stambułu. Cały chaos wieści, odwoływań, sprostowań i w dodatku dziennikarskich interwiewów.

Wiedeński korespondent *Budapester Journal* donosi, że ks. Ferdynand w rozmowie z pewnym dziennikarzem miał oświadczyć, że na razie nie może jechać do Bułgarji. Jeśli rozsądek jest brakiem odwagi, to w takim razie przeciwnicy jego mają słuszność, robiąc mu zarzuty.

Książę szczycił się, że posiada osobistą przyjaźń cara i zapewnił, że bez zezwolenia Rosji i reszty mocarstw nie przyjmie wyboru. Tymczasem *Pester Lloyd* otrzymuje równocześnie wiadomość, że książę oświadczyć miał przez swego sekretarza Fleischmanna, iż w ostatnich dniach nie miał z żadnym publicystą rozmowy.

W wiedeńskich kołach politycznych zaprzeczają z jednej strony, jakoby książę odstąpił od kandydatury, z drugiej atoli strony sądzą, że liczenie niektórych członków deputacji na rychły przyjazd księcia do Bułgarji nie ma realnej podstawy. Na wstrzemięźliwe zachowanie się ks. Ferdynanda wpłynął głównie ks. August, który w tym właśnie celu miał przyjechać. Deputacja bułgarska uczuła ów chłód w przyjęciu i zbija wieści o cofnięciu się Ferdynanda w bardzo rezerwowy sposób. Stransky miał powiedzieć: „nie można temu wierzyć“, to jest w rezygnację ks. Ferdynanda.

Zapowiedziana turecka nota cyrkularna w kwestji wyboru księcia bułgarskiego dotychczas nie pojawiła się. Powszechnie sądzą, że Turcja w każdym razie w podobnej nocie nie dotknie strony merytorycznej ale zapyta o stanowisko mocarstw podpisanych na traktacie berlińskim. Co do tego drugiego *Pester Lloyd* twierdzi, że Rosja stanowczo odmówi potwierdzenia, i że Francja z nią się połączy, Niemcy zaś wahają się ciągle.

Stanowisko Austrji jest wyczekujące i pozostanie według wiadomości, które Londyn otrzymał, takiem samem, nawet na wypadek, gdyby Anglja i Włochy wzięły na siebie inicjatywę w uznaniu ks. Ferdynanda księciem bułgarskim. Zarazem jednak Austrja nie ma mieć zamiaru oponować, gdyby ks. Ferdynand na własną rękę wbrew Rosji udał się do Bułgarji.

Co zamyśla gabinet petersburgski, który bezpośrednio żadnem nie zdradza się słówkiem, osądzić można z enuncjacji prasy półurzędowej i panslawistycznej. I jedna i druga w mniej lub więcej grzeczny sposób uznaje całe sobranje za nielegalne a zatem oczywiście i wszystkie jego uchwały. Zresztą po oświadczeniach *Journal de St. Petersbourg*, kandydatura ks. Ferdynanda nie może liczyć na sympatję cara.

Ostatecznie — kto może przewidzieć, co nam przyniesie telegraf?

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Minister handlu margrabia Bacquehem, przybył wczoraj o godz. 10. wieczorem pospiesznym pociągiem kolei Czerniowieckiej do Lwowa i zabawi w naszem mieście przez dzień dzisiejszy. — Profesor Virchow udaje się ze znanym badaczem Schliemanem w podróż naukową do Egiptu. — Cesarz udzielił adjunktowi sądowemu we Lwowie, dr. Lubinowi Bojarskiemu, tytuł i charakter sekretarza rady.

Kalendarz. Niedziela (17.): Aleksego — Dzierżykraja. Wschód słońca o godz. 4. min. 23, zachód o godz. 7. min. 45.

Kalend. myśliwski. W lipcu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dar. Cesarz udzielił gminie Demidów, w powiecie bóbreckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Stypendjum. Kuratorja ustanowienia stypendyjnego śp. dr. Jana Towarnickiego nadała uchwałą z dnia 27. czerwca br., z powyższej fundacji jedno stypendjum, przeznaczone dla krewnych i imienników śp. fundatora, w kwocie 200 złr. rocznie, Alfredowi Janowi Towarnickiemu, uczniowi I. wyższej szkoły realnej we Lwowie.

Wielka zabawa ludowa przy udziale czterech muzyk odbędzie się dzisiaj w Zimnej Wodzie.

Koszta przyjęcia arcyks. Rudolfa we Lwowie wydane z kasy gminy wynoszą około 40.000 zł. Wszystkie przybory użyte do dekoracji miasta uchwalił komitet przechować w magazynach miejskich.

Grono śpiewaków, które wykonało kantatę na powitanie Jego ces. i kr. Wysokości najdostojniejszego następcy tronu urządziło dnia dnia 3. lipca br. koncert w teatrze hr. Skarbka. Dochód z tego koncertu wynosił 522 złr. 45 ct. wa., rozchód zaś 318 złr. 35 centów aw., pozostał więc czysty zysk 204 złr. 10 ct. Przewodniczący komitetu śpiewackiego złożył tę kwotę (204 złr. 10 ct.) w prezydjum magistratu do rozdania między ubogich, wstydzących się żebrać. Za ten szczodry dar składa prezydent miasta imieniem ubogich, wstydzących się żebrać, niniejszem najżywsze podziękowanie. *Mochnacki.*

W Sokole odbył się onegdaj wieczorek pożegnalny dla p. Piotra Maksymowicza, adjunkta sądowego, który przenosi się ze Lwowa do Tarnopola.

Stopień magistra farmacji na tutejszym Uniwersytecie otrzymali: Adler Ignacy, Cieleńkiewicz Wojciech, Cukier Leszek, Ferresz Jan, Grenzbauer Artur, Horowitz Ozjasz, Kallwach Franciszek, Karcz Stanisław, Kellhoffer, Leiner Ignacy, Lisowski Mieczysław, Mück Feliks, Olszewski, Piotrowski Marjan, Pollak Ryszard, Reizes Samuel, Tebinka Seweryn, Trzciński Emil, Wesołowski Hieronim.

Kolonizacja. Znów — jak donoszą *Wielkopolaninowi* — włość polska przeszła w ręce niemieckie na kolonizację. Włością tą Kopaszyn w powiecie wągrowieckim, którą p. Teofil Szulczewski sprzedał komisji kolonizacyjnej. Ojczyzna więc znów, dzięki panu S. — skurczona a lud polski w niej zamieszkały pójdzie na poniewierkę!

Egzamin froeblowski zdały jako eksternistki w seminarjum nauczycielskiem żeńskiem panny: Jadwiga Dworska, Marja Janiszowska, Amalja Mściwojewska, Eugenja Nunberg, Helena Radzikiewicz, Klara Rozner, Szczepańska, Rozalja Widrych.

Ks. dr. Jan Babicz, z dyecezji krakowskiej, obecnie wikary w Podgórzu, otrzymał z uniwersytetu we Wiedniu tz. uniwersyteckie jubileuszowe stypendjum w kwocie 1200 zł., celem udania się do zagranicznych uniwersytetów dla dalszego kształcenia się w studjum biblijnem.

Wapiennik, zbudowany w Pustomytach pod Lwowem kosztem kilkudziesięciu tysięcy złr., przez posła do parlamentu niemieckiego, br. Graevego, wspólnie z właścicielem Pustomyt, p. Dunką de Sajo, zaczął od d. 14. bm. funkcjonować. Piec ten, zbudowany według najlepszych systemów zagranicznych, wypala dziennie 200 metrycznych cetnarów wapna najlepszego, kamień bowiem wapienny, którego bardzo znaczne pokłady znachodzą się w wymienionej wsi, jest według opisu znawców, najlepszym materjałem. W chwili ukończenia budowy wapiennika, rozpoczął br. Graeve budowę drugiego takiego samego pieca, który najdalej za trzy miesiące zacznie wypalać wapno.

Odkrycie pokładów soli. O dwanaście wiorst od Wieliczki, w prostej linji z Bochnią, leży wieś Nukanowice, nad samą Wisłą, w powiecie miechowskim. We wspomnianej wsi, jeszcze 50 lat temu, odkryto ogromne pokłady soli i robiono nawet poszukiwania świdrami. Robotami wówczas kierował pewien technolog z Bochni, który nie mogąc, czy też nie chcąc bić szybu, kazał zgłębiać sztangami, a sól zbieraną z łyżki świdrowej, zlewano do naczyń. Przy pracy tej sztangi pękały i jedna z nich do dziś dnia leży w pokładzie soli niewydobyta. Skutkiem tak mozolnej pracy, roboty zawieszono, a kierownik po rozebraniu budynków, powrócił do Bochni. Sól znajduje się w głębokości 84 sążni pod ziemią, należy tylko bić szyby a otworzy się u nas, pierwsza w kraju kopalnia soli. Z ludzi, którzy byli zajęci przy wydobywaniu soli, żyje jeszcze staruszek, niejaki Franciszek Gorzałczany, mieszkaniec osady Brzesko-Nowe, w pow. miechowskim, który dobrze pamięta miejsce dokonywanych robót. Być może — pisze warszawski *Kurjer codz.*, z którego tę notatkę czerpiemy — iż wzmianka niniejsza zwróci uwagę jakiego przedsiębiorczego kapitalisty i zachęci go do wznowienia tych poszukiwań.

Znalazł się „latawiec“. Ogromne rozgoryczenie panowało przed kilku dniami wśród pięciotysięcznego tłumu, zgromadzonego na Wysokim Zamku, gdy pan Wolanowicz nietylko nie odbył zapowiedzianej nadpowietrznej wędrówki między prochownią, zabudowaniami p. Kiselki i kopcem, latając tam i nazad, ale nawet wcale się nie pojawił na miejscu produkcji. Opowiadano sobie wówczas różne rzeczy o owym p. Wolanowiczu, niektórzy nawet kwestjonowali w ogóle jego istnienie, aż oto dziś znajdujemy w warszawskim *Kurjerze Codziennym* zapowiedź, że pan Wolanowicz niebawem zaprodukuje się — w Warszawie. Widocznie więc, wybierając się na Zamek, za mocno napełnił lekkim gazem kiszki i poleciał znacznie dalej, aniżeli zamierzał. Niech to wytłumaczy go w obec lwowskiej publiczności — warszawska zaś niech poczeka, aż sporządzi p. Wolanowicz drugi przyrząd zegarowy, powiadają bowiem, że pierwszy zabrał mu jakiś dowcipniś, ulokował go sobie w głowie i lata ze swemi dowcipami od Lwowa aż po Warszawę.

Filozof „damski“. Filozof Caro (Elmé Maria) zmarł — jak wiadomo — w Paryżu w 62. roku życia. Uczeń Wiktora Cousin, naczelnika szkoły eklektycznej francuskiej. Caro był przedstawicielem kierunku idealistycznego w filozofji, zbliżającego się w wielu punktach do chrześcijańskich prawd, zarówno w obec panteizmu niemieckiego, jak i tych radykalnych prądów, które we Francji wydały szkołę pozytywną Augusta Compte i Littrégo, w Anglji realizm Spenzera, Mill Stuarta i Buckla, w Niemczech gruby materjalizm Büchnerów lub pesymizm Schopenhaueroski. Z wszystkiemi temi objawami ducha negacji Caro polemizował świetnie. Szlachetne były zawsze dążenia tego pisarza, który był znakomitym stylistą. Było wiele belletrystyki w jego rozprawach i kursach publicznych, które też cieszyły się wielkiem powodzeniem u płci pięknej a Caro, słynący z daru rozmowy, poszukiwany w salonach, otrzymał nazwę „le philosophe des dames“. Znany komedjopisarz, chcąc go wyszydzić, wprowadził go jako głównego bohatera do komedji „Le monde ou l'ou s'ennuit. Nieurażony filozof uczęszczał chętnie na tę komedję i z jej autorem wszedł w przyjacielskie stosunki. Caro był dawniej profesorem filozofji w liceach i w fakultecie w Donai — do Paryża przeniósł się w r. 1858 i objął katedrę w zakładzie „Ecole normale“. Członkiem akademji został obrany w r. 1874. Wśród mnogich pism, drukowanych przeważnie w *Revue des deux Mondes*, artykułów polemicznej i etycznej treści — jest także życiorys Piusa IX. i studjum nad pojęciami filozoficznemi Goethego.

Z obawy przed służbą wojskową. Z Gracu donoszą, iż szesnastu młodych chłopców utworzyło bandę, która dopuściła się licznych napadów na drogach i kradzieży po wsiach. Ujęci zeznali, że czynili to w zamiarze przysporzenia sobie środków na wyjazd do Ameryki, celem usunięcia się od obowiązku służby wojskowej.

Kongres dla hygieny i demografji, który ma się odbyć w Wiedniu, będzie prawdopodobnie bardzo znacznym. Zapowiedziano 57 referatów i około 700 uczestników z wszystkich części świata.

Policja wiedeńska uwięziła przedwczoraj podoficera rachunkowego, Emila Zalewskiego, brata defraudanta, żonę tegoż, Adelę Zalewską i jej siostrę, Antoninę Zaunek. Przy rewizji kufrów znaleziono 31.000 złr. w gotówce. Uwięzieni przeczą współudziałowi w sprzeniewierzeniu. Policja dowiedziała się także o miejscu pobytu Filemona Zalewskiego w innej części świata i zarządziła kroki celem uwięzienia go.

Burmistrz-kobieta. Alojza Niedźwiecka została burmistrzem w Delaware, miasteczku położonem w stanie Ohio. Jest ona z pochodzenia Angielką, zamężną za Polakiem. Kształciła się na wydziale prawnym w Bostonie i ma siedmioro dzieci. Głosy kobiet-obywatelek głównie wpłynęły na jej wybór.

Uroczystość narodowa w Paryżu. Tegoroczny obchód, jak zgodnie donoszą pisma, nie był tak okazały, jak to się zwykle działo, znaczna część mieszkańców Paryża nie brała udziału w rewji bataljonów szkolnych a *classes dirigeantes* usunęły się naturalnie zupełnie. Również nie miała powodzenia demonstracja przy posągu Strasburga. Największe wrażenie wywołało złożenie wieńca przez deputację Alzatczyków u stóp pomnika. Wówczas to dały się słyszeć okrzyki na cześć Derouleda i Boulangera. Policja nie miała powodu wkraczać, gdyż wszędzie panował wzorowy porządek.

Bez wszelkich przykrych wypadków przeszła i rewja; ludność wiedziała, że wydano polecenie, ażeby w jak najostrzejszy sposób przeszkodzono demonstracjom przeciw Grevy'emu lub ministrom, poprzestano więc na tem, że na cześć przejeżdżającego Grevy'ego (!) wołano *Vive Boulanger!* Gdy prezydent przybył na trybunę, przywitał go również i Rochefort podobnym okrzykiem — na to zwolennicy Grevy'ego odpowiedzieli gromkiem *a bas* Rochefort. Przez chwilę zdawało się prawie że przyjdzie do zamieszania, ale w tej chwili wmaszerowali uczniowie szkoły Saint-Cyr, ulubieńcy Paryża — i wszystko wróciło do porządku. Z wojskowych attachés był obecny tylko reprezentant Stanów Zjednoczonych. Rewja odbyła się bez dalszego wypadku.

Romantyczna sprawa. Przed niedawnym czasem podaliśmy za pismami niemieckiemi wiadomość o romantycznej awanturze, której bohaterką była Warszawianka. Mianowicie w Interlaken w Szwajcarji zamieszkał przed kilku miesiącami, obywatel ziemski z Królestwa Polskiego z młodą piękną żoną. Spędzali oni w tej uroczej miejscowości miodowe miesiące. Bawił tam także urlopowany pruski oficer. Po jakimś czasie znikła pani, zniknął też i oficer. Przerażony małżonek wezwał pomocy policji berneńskiej, która też przychwytała romantyczną parę w Karlsruhe. Według ustaw niemieckich, uprowadzenie cudzej żony, na które ta dobrowolnie się zgadza, nie uważa się za karygodne. To też młody małżonek, drogą prawa ślubnej swej małżonki odzyskać nie mógł. Sprawa więc pozostała w zawieszeniu. Tyle podały dzienniki niemieckie, podając bohaterkę jako Polkę. Tymczasem — jak obecnie pisma warszawskie donoszą — pani C...t bo takie jest nazwisko poróżnionych małżonków, była wprawdzie mieszkanką Warszawy, lecz wcale nie Polką. Jest ona najczystszej krwi Niemką. Obecnie podobno pomiędzy państwem C. doszło już do porozumienia i pogodzą się ze sobą. Uwodziciel, nazwiskiem Scholley, zniknął zaś z horyzontu bez wieści.

Skazany na śmierć. Onegdajsza depesza doniosła, iż przed sądem paryskim skazany został na śmierć Pranzini. Przyjrzyjmy się tej osobistości, oskarżonej o morderstwo popełnione w Paryżu przy ulicy Montaigne w nocy z 16. na 17. marca br. na osobach Marji Regnault, używającej nazwiska Mme de Montille, jej służącej Marji Gremeret i kilkoletniej córeczki tej ostatniej, Anny. Pranzini, piękny, 30-letni mężczyzna, urodzony na Wschodzie, w Aleksandrji, jest człowiekiem nieokreślonego stanowiska: niby lokaj, niby gentleman, prawdziwy Lewantyńczyk, elegancki, mówiący pięciu lub sześciu językami, typ mało u nas znany, zbyt częsty jednak na południu Europy i w wielkich centrach cywilizacyjnych. Przeszłość jego brudna i wstrętna. W r. 1882 widzimy go na stanowisku tłumacza w hotelu Caprani, pod bezpośredniem zwierzchnictwem sekretarza Geisslera, z którym też wskutek popełnionej kradzieży 12.000 fr., we wrogich rozchodzi się stosunkach. Przez cały ten czas najgłówniejszem źródłem dochodów Pranziniego — są kobiety. Piękny i gładki chłopak udaje miłość, wzbudza namiętności i — eksploatuje swoje ofiary. Paki listów kobiet różnych sfer i narodowości, znalezione u obwinionego, są niezaprzeczalnym tego dowodem. Otóż człowiek ten zdobywa w Paryżu w roku zeszłym serce młodej i bogatej Amerykanki, miss N., z którą *pour faire une fin* pragnie wejść w związki małżeńskie. Rodzice panny występują ze stanowczą opozycją i Amerykankę przewieziono na drugi brzeg Oceanu. Tutaj zaczyna się ciągła miłosna korespondencja pomiędzy Nowym Jorkiem a Paryżem, gdzie Pranzini pozostawał, z której okazuje się, iż panna ma nadzieję zmiękczyć serca rodziców i nakłonić ich do zezwolenia na małżeństwo, byle tylko kochanek mógł przybyć na miejsce. Pranzini, pozbawiony wszelkich środków do życia, funduszów na podróż nie posiada i jak cały przebieg sprawy wskazywać się zdaje, popełnia potrójne morderstwo dla zdobycia potrzebnych na drogę pieniędzy. Dowiedzionem mu zostało, że dnia 4. marca, tj. na dwa tygodnie przed zbrodnią, kupił u nożownika Aumonta na ulicy Cléry nóż rzeźniczy, iż miał ciągle stosunki z Marją Regnault, która według orzeczenia lekarsko-sądowego, takim nożem została zarżniętą; iż wyjechawszy po spełnieniu zbrodni do Marsylji, rozdawał tam kosztowności, należące do swojej ofiary — i że nakoniec nie kto inny lecz on sam morderstwo to popełnił, pozostawiając w biurku zamordowanej list, kompromitujący niewinnego przyjaciela jego Geisslera. Śledztwo prowadzone przez p. Guillot, jednego z najwytrawniejszych sędziów śledczych paryskich, wykryło wszystkie szczegóły zbrodni, również jak i niewinność Geisslera. Dowody przeciwko Pranziniemu są niezbite, oskarzony jednak do niczego przyznać się nie chce. Tłumy publiczności zalegały w sobotę salę sądu przysięgłych, oburzone impertynenckim sposobem zachowania się oskarżonego.

Niepotrzebna obawa. Młode małżeństwo na wstępie do nowego życia rozmawia o przyszłości. Nareszcie ona, wybuchając płaczem, zawołała:

— Ach, mój drogi, zataiłam przed tobą coś okropnego!...

— Cóż takiego, moje dziecko? — pyta niespokojnie małżonek.

— Ach — nie umiem gotować...

— Nie płacz — odpowiada on — dzieciństwo... Nie wiele będziesz gotować, bo ja jestem przecież... poetą.

Dla nieszczęśliwej rodziny! Odzywamy się do naszych czytelników ponownie o wsparcie dla nieszczęśliwej rodziny, składającej się z ciężko chorej matki i siedmiorga dzieci, których ojciec dotknięty chorobą umysłową przebywa w szpitalu kulparkowskim. Redakcja *Dzien. Polsk.* robiąc początek, składa na ten cel 5 złr. Gdyby kto z zamożniejszych zechciał się zająć nieszczęśliwemi dziećmi, administracja naszego pisma chętnie dopomoże mu w spełnieniu dobrego uczynku.

P. Tadeusz Ajdukiewicz, znakomity nasz malarz-artysta, który bawił w Chorostkowie celem szkicowania kilku obrazów mających upamiętnić pobyt arcyksięcia Rudolfa u hr. Siemieńskiego-Lewickiego, przejeżdżał onegdaj przez Lwów do Wiednia, gdzie po ukończeniu portretów hr. Pejacewicsa i Clam-Gallasa przystąpi natychmiast do wykonania zamówionych obrazów.

Do rady powiatowej bóbreckiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrany został ks. proboszcz Józef Tyll.

Zapiski policyjne. Skradziono bieliznę, znaczoną S. G., R. G., S. G., wartości 16 zł.; kołdrę pąsową tybetową i 3 chusteczki znaczone W. S., wartości 12 zł. — Zgubiono złoty pierścionek formy sygnetu, z białym szkiełkiem, wartości 4 zł., dwa listy frachtowe na meble i maszyny; zastawniczą kartkę banku ruskiego do l. 15321 na zegarek srebrny, ankier kryty, za 3 zł. w maju zastawiony. — Znaleziono weksel na 100 zł., datowany dnia 9. lutego 1886, w kolekturze pod l. 17 przy ulicy Kaźmierzowskiej.

Szczawnica. Ukonstytuował się już tu klub szczawnicki, wybierając p. Feliksa Baczakiewicza swym prezesem a p. Edwarda Lipkę, inżyniera z Warszawy, swym wiceprezesem, podskarbim wybrano p. Apolinarego Biernackiego, gospodarzem p. Stanisława Eljasza Radzikowskiego. Na zgromadzeniu tem uchwalano uczcić pamięć śp. Mikołaja Zyblikiewicza przez postawienie pomnika w Szczawnicy — sprawą tą ma się zająć komitet klubowy. Do dziś dnia bawi w Szczawnicy przeszło 720 rodzin, osób przeszło 1250.

Szczawnica 15. lipca. Do chorego posła, prezydenta sądu Zawadzkiego przybył tu na konsylium prof. dr. Korczyński z Krakowa.

W sprawie pomnika dla dra B. Jülga, niegdyś profesora Uniwersytetu jagiellońskiego, wielu profesorów a między tymi znakomitości na polu naukowem, wydało następującą odezwę: „Wkrótce po śmierci dra Bernarda Jülga, radcy rządowego i niegdyś profesora Uniwersytetu jagiellońskiego w Krakowie, powstała wśród przyjaciół jego i uczniów myśl uczczenia, w dowód wdzięczności pamięci zmarłego, w sposób godny tego znakomitego męża, uczonego lingwisty i powszechnie wielbionego pedagoga, który liczne zasługi złożył dla dobra nauki i młodzieży, wzniesienia mu pomnika.

„Na żądanie akademickiego klubu filologów, podpisani odzywają się w pełnem zaufaniu do licznych uczniów przedwcześnie zmarłego profesora Jülga, zachowujących bezwątpienia dozgonne uczucie wdzięczności dla swego ukochanego nauczyciela, oraz do wszystkich jego kolegów, przyjaciół i wielbicieli z prośbą o łaskawą pomoc w tem przedsięwzięciu. W czerwcu 1887.

Profesor dr. *Fryderyk Müller*, w Wiedniu, rzeczywisty członek akademji umiejętności, prezes komitetu. Tajny radca legacyjny profesor *L. K. Aegidi* w Berlinie. Dr. *Wilhelm Biehl*, dyrektor gimnazjalny w Gracu. Dr. *Wilhelm Christ*, prof. uniwersytetu w Monachium. Dr. *Emil Czyrniański*, radca dworu, profesor Uniwersytetu jagiellońskiego i członek akademji umiejętności w Krakowie. *Józef Egger*, dyrektor gimnazjalny w Insbruku. Dr. *Edward Fierych*, radca dworu, profesor Uniwersytetu jagiellońskiego w Krakowie. *Emilian Haueis*, dyrektor gimnazjalny w Baden. Dr. *Kamil Heller*, profesor uniwersytetu w Insbruku. Dr. *Fryderyk Hommel*, profesor uniwersytetu w Monachium. Dr. *Paweł Hunfalvy*, członek akademji umiejętności w Buda-Peszcie. Dr. *Maksymilian Iskrzycki*, profesor filologji na Uniwersytecie jagiellońskim w Krakowie. Dr. *Franciszek Karliński*, profesor astronomji, wyższej matematyki Uniwersytetu jagiellońskiego i członek akademji umiejętności w Krakowie. Dr. *J. E. Mitterrutzner*, ks. dyrekt. gimnazjalny w Brixen. Dr. *Maksymiljan Nowicki*, profesor Uniwersytetu jagiellońskiego i członek akademji umiejętności w Krakowie. *Ks. O. Floryan Orgler*, radca szkolny i dyrektor gimnazjalny w Hall. *Teodor Stahlberger*, dyrektor gimnazjalny w Krakowie. Dr. *August Willmanns*, jeneralny dyrektor cesarskiej bibljoteki w Berlinie. Dr. *Fryderyk Zoll*, profesor Uniwersytetu jagiellońskiego i członek akademji umiejętności w Krakowie.

Datki pieniężne przyjmują wyżej podpisani“.

Piorun uderzył w dom niemieckiego poselstwa w Madrycie i zabił portiera.

P. Jan Kasprowicz, akademik i literat we Wrocławiu, o którego uwięzieniu pod zarzutem stosunków z socjalistami donosiliśmy za dziennikami niemieckiemi, został wypuszczony na wolność.

Spadek. Konsulat jeneralny francuski w Wiedniu zawiadamia o wakującym we Francji spadku po rodaku naszym, śp. Ignacym Aleksandrze Zabielskim. Zmarły był nauczycielem języka niemieckiego w kolegjum de St. Gandenst, *Haute Garonne.*

Zaspokoił ciekawość... Trzech specjalistów naradza się nad stanem pacjenta, badając ukrytą przyczynę choroby. Pacjent ciekawy — jak wszyscy pacjenci — woła służącego i każe mu podsłuchiwać. — No i cóż, cóż powiedzieli? — zapytuje go po odejściu medyków. — Okrutnie się, proszę pana „przepierali,“ a na końcu powiedzieli: zobaczy się najlepiej na sekcji, po czyjej stronie była racja.

Interes na falsyfikatach pieniężnych robił złotnik Maresch w Pradze w ten sposób, że od naiwnych którzy jeszcze w naszem stuleciu egzystują, wyłudzał rozmaite kwoty, obiecując im wypłacić następnie podwójną sumę... w fałszywych pieniądzach. Mareścha i trzech jego faktorów aresztowano...

Emancypantki osiadły na lodzie w Gladbach, niemieckiej mieścinie. Pewna liczba uczennic tamtejszej wyższej szkoły żeńskiej wpadła na niefortunny pomysł uczęszczania w męskiem ubraniu do „knajp“ w towarzystwie gimnazjastów. Wesołe życie miało smutny koniec, panienki bowiem wydalono ze szkoły.

Księżna Pignatelli, królowa tingl-tanglów, czuła się obrażoną, gdyż jakiś hrabia rosyjski, nazwiskiem Michałowski (?) wątpił o jej książęcym tytule. Księżna zaskarżyła sądownie onego hrabiego.

---

dzie na nocleg. Na fujarce grał i o matce myślał, co nań czekała w chacie — niefrasobliwy, spokojny, jak czarne jaskółki, stare znajome, krążące nad jego głową! Jak piorun spadło nań ludzi kilku, zbili, sznurami związali, rozpędzili trzodę. Nim na krzyk się zdobył, już go na muła włożyli i jak towar uwieźli. Ośm lat mijało. Faros go kupił, bo dostrzegł w smukłem pacholęciu materjał na olbrzyma — a miał dobry wzrok stary Grek wyzwoleniec. Chrobata Wojan — tak się nazwał — na gladjatora wyrósł. Kolosseum było mu placem boju — pałac Farosa domem — Rzym ojczyzną. Mowy zapomniał rodzinnej i nie trafiłby już może do kraju. Niewola zrobiła — swoje! Zostało mu jednak coś w pamięci.

Gdy tak leżał na macie samotny, oczy mu się przemykały i w źrenicach występowały jakieś dziwne obrazy, ogarniające stopniowo wszystkie zmysły. Zamiast posadzki i mroku izby — szeroką zieloną płaszczyznę widział wyraźnie a do nozdrzy zalatywał mu dym chaty i chleba świeżego zapach. Słyszał brzęczenie pszczół i skowronków śpiewy i klekot bocianów po słomianych strzechach — aż wreszcie ponad to wszystko wybiły się ciche, łagodne tony wierzbowej ligawki i niosły mu pieśń prostą, jak wiatru szum po gałęziach — i ptactwa gwar.

Nieprzytomny był. Słów szukał w pamięci — pierś mu dyszała ciężko — jakieś urywki, zatarte latami cisnęły się na usta, a fujarka grała, coraz bliżej — coraz wyraźniej! Ot, tuż — tuż!

Wtem się ocknął ze snu, czy majaczenia i przerażony, wylękły — zerwał z posłania.

Ach nie — nie było w Rzymie słowiańskiej fujarki i pieśni, to orszak Bachantek przeciągał ulicą — to brzmiały ich fletnie i śpiew pijany rozpustą, szalony, śmiejący:

— Evohe, Evohe! Niech żyje Bacchus i wino! Niech żyją róże i szał! Evohe! Evohe!

Chrobata Wojan upadł znowu na posłanie i ciemny płaszcz niewolnika nasunął na twarz! Dłońmi zakrył oczy i zapłakał...

* * *

— *„Morituri te salutant, Caesar!“* — brzmiało jak grzmot z kilkudziesięciu piersi, nazajutrz pod lożą cesarską. Z galerji pod stopy tych, mających zginąć — rzucano róże. Mieli tam kochanki, może wśród wysokich rodów patrycjatu. Niewiasty rzymskie szalały za temi w półnagiemi olbrzymami, zapomniały już satyr Horacego, lud ich witał okrzykami. Cesarz łaskawie skinął ręką.

Igrzysko się rozpoczęło.

Na złotej arenie stanęło dwóch. Germanin Rykar ze straszną siekierą u pasa, z turzemi rogami u hełmu, a naprzeciw niego Gall wysmukły, cienki, jak pantera zwinny, z szerokim mieczem u boku, trochę blady po nocnej biesiadzie lub może w skutek wewnętrznego niepokoju.

Mierzyli się oczami. Wiedzieli, że jeden zostanie tu, na piasku a drugi skona może po chwili dla kaprysu tłumu.

— Rykar! Hermoryx! — wykrzykiwano ich imiona.

Kommodus dał znak.

Germanin i Gall zwarli się w śmiertelnym boju. Pierś przy piersi, oko w oko, opasując się splotami ramion, dławiąc, rzucając, jak dwa rozjuszone tygrysy, ryli piasek areny.

Pjana czerwona występowała na wargi, walczyli wściekli, rozgorączkowani wyciem tłumu, gorącem, krwią, rykiem zwierząt, oklaskami i żądzą zwycięztwa. Tworzyli zbitą masę, aż nagle Gall się przegiął w tył, zachrapał, zsiniał i tracąc równowagę potoczył na ziemię. Chciał powstać, ale już Rykar stopami nadeptał piersi, dobył siekierę i krwią zabiegłemi oczami powiódł po tłumach, czekając wyroku na leżącego.

— Śmierci! — zawyły tysiące! Wołali siwowłosi senatorowie, krzyczeli młodzieńcy — żądały kobiety. Przez mgłę powlekającą mu źrenice, Hermoryx patrzał na róże więdnące w prochu areny i słuchał. Rysy mu kurczył szyderczy uśmiech i został na wieki w śmiertelnym spazmie, bo w tejże chwili siekiera Cheruska, spadła na głowę, bryzgując mózg i krew. Pierwszy numer widowiska był skończony. Cesarz machinalnie znów skinął ręką i drzemał dalej.

Brunatny, głodny niedźwiedź, jątrzony krzykiem i pochodniami, wyszedł z jamy swej.

Naprzeciw niego, wypchnięto gladjatora. Knejus Faros z loży swej wyjrzał i zasępił się. Co się stało jasnowłosemu Chrobacie? Pijany był, czy chory od wczoraj?

Wyszedł, cezara nie pozdrowił, na drzewcu oszczepu się sparł i z głową zwieszoną coś dumał.

Od wczoraj przez noc tę on chorował. Rodzinna choroba chwyciła go, jak braci — tęsknota. Przywiodła z sobą rozpacz, co mu przywaliła piersi — nudę, odbierającą władzę i siłę — i oto — zmęczony był i stępiały na wszystko!

Jak zmora — pieśń rodzinna, halucynacja, szarpała mu mózg. Tak — pijany był — i chory. Ni tłumu nie widział, ni cesarza — ni bestji, co szła nań rycząc — widział zielony obszar łąk i czarne jaskółki i starą wioskę w dolinie — wymówił posłuszeństwo panu i ludowi — kto go zmusi walczyć, gdy on chce umrzeć? To bunt — bezsilnego!

A niedźwiedź szedł. [O krok od ofiary — na łapy dwie się podniósł — i w uścisk ogarnął pobratymca. Tłum zawył okropnie. Zęby zwierza rozrywały obnażoną pierś gladjatora a ten się nie bronił — padli razem!

— Podły, podły! Tchórz! Śmierć mu, śmierć — zawrzało w amfiteatrze.

A niedźwiedź posłuszny szarpał pierś ofiary i pił jasną krew, mrucząc z rozkoszy...

Wypadli nań z oszczepami. Chrobata już nie żył. Jak jedna wielka rana, plamił złoty piasek, obojętny na klątwy tłumu.

Negr dozorca hakiem wywlókł go do spoljarjum, gladjatorzy dobijali niedźwiedzia — widowisko szło dalej swym torem.

W kałuży skrzepłej krwi młody atleta leżał na flizach spoljarjum; wieczorem rzucą go w kanał, bo za ten niedogryziony łup cyrkowy nikt nie da sesterca, chyba muren hodowca!

Kościany amulet miał jeszcze dziwnym trafem na szyi, jedyną pamiątkę swych bogów i ziemi; i fujarka grała mu może w tym twardym śnie pieśni o roli i zagrodzie, bo wśród ran swych i upodlenia uśmiechał się spokojnie!

Podłym i tchórzem nazwali go Rzymianie, którym służył! Biedny Chrobata!

Marja Rodziewicz.

Typy ludowe na Bukowinie.

Dr. W. Lewicki zamieszcza w [illegible] z pism następujący obrazek etnograficzny:

Komitet przyjęcia w Hadikfalwie wpadł na szczęśliwą myśl urządzenia wystawy [illegible]wych typów bukowińskich i doskonale ją wykonał. Urządził tedy pochód odrębnych typów ludowych przed arcyksięciem a że to ludy dzielne i do konia przywykłe, więc wystawiono hufce konne Rumunów, Rusinów, Huculów, Węgrów, Lipowanów i kolonistów niemieckich. Nic tak nie dawało poznać od razu ludu i jego charakteru, jak ten ich pochód świąteczny, w strojach odświętnych, rojno i zbrojno, bo w czterysta kilkadziesiąt koni.

Cóż to, czy odgłos *trembit* wywołał z gór i połonin te zbrojne hufce rycerskiego ludu? Czy jaki Dobosz zginął zdradą swej kochanki od srebrnej kuli na Kosmaczu? Czy może horda Nogaja grozi na stepach naddniestrzańskich? Czy jaki hetman Konaszewicz, Przecław Lanckoroński, Ostafij Daszkiewicz gromadzi zastępy na kresach? Czy kto tam może mąci wodę w Dniestrze? Nie, cicho i pusto w górach, pusto w połoninach. „Jak szumiał szumi“ las tam stary, „jak wiała, wieje dumka żale.“

Tylko po górach i dolinach rozniosła się wieść o przesławnym arcyksięciu, a od Seretu aż po Suczawę, od Kirlibaby aż po Czarnohorę bieży pieszo i konno lud z gór i połonin, ze siół i miasteczek do Hadikfalvy, na uroczystość niezwykłą.

„*Ej zatrembitaj tam naszym pysznyj łeginiu.*“ Sygnał odezwał się echem, góra górze podała. I na ten znak zeszli się wszyscy.

Któż oni są? Oto hufiec pierwszy: Rumuni. Na zgrabnych mierzynach górskich dostojny ród Rzymian i Daków. Nos orli, usta ujmująco złożone, o pięknych proporcjach podniosłe czoło, wzrok śmiały; myślałbyś: bohater jako żywo. A to tylko potomek bohaterów, ten sam mało rozwinięty Rumun, co nad Dunajem, Marmorosem i Alutą, siedzi tu nad Prutem i Seretem, nad Suczawą i Złotą Bystrzycą a tutaj bywa i w górach zwyczajnie prostak „Munteni“. Ich strój: sukmana przewieszona przez ramię, o madjarskim kroju chołoszni, opińcze jak sandały opięte na nogach.

Obok stoją Rumunki „brunatne piękności“ o modnych, obcisłych spodniczkach z łoły — upiętych tak misternie, że obywają się — rzecz nie do uwierzenia — bez ściegu igły; na ramionach z pewną gracją zarzucone sukmany. Na szyi perły i weneckie korale szklanne, ziarniste, niebieskie i złote, przewieszone paciorki, monety złote i srebrne. Obok wieśniaczek Rumunek mieszczki Rumunki i panie z lepszego świata w narodowych strojach, w narodowych głównie dla pięknie haftowanych przejrzystych koszulek, które pozwalają kształtom się okazywać z całą swobodą. Cały ten strój znamionuje dobrą fantazję i dobrą dozę kokieterji.

Za tym szeregiem wysuwa się drugi. To nasi. Po drobnych rysach, skromniejszej postawie znać tych zjadaczy chleba i mamałygi, prawdziwych wegetarjanów, Rusinów. Rzemienny pas u „muża“, horbodka, dokładnie do form ciała przystająca u dziewcząt i mołodyć, cała różnica i odrębność ich stroju.

Inaczej, zupełnie inaczej występuje Hucuł. Któż ich we Lwowie nie widział? Mieliśmy wszędzie w tym roku prawdziwą modę huculską!

Wszystko to typy ciekawe; mniej interesu budziły chorągwie węgierskich jeźdźców i niemieckich kolonistów, z których pierwsi zamieszkują osady Hadikfalva, Andrasfalva i Josefalva, drudzy zaś „z dalekiej piaszczystej ojczyzny“ w Saksonji, Czech i Bawarji, szukali chleba aż w Bukowinie i osiedli w Kirlibabie, Jakobenach, Poższita, Luisenthal, Eisenau i zatrzymali zupełnie cechy narodowe: więc Węgry zawsze dziarscy jeźdźcy, Niemcy-koloniści gorsi, ale do konia w nowej ojczyźnie widocznie przywykli, ich stroje znane, bliższej im uwagi więc nie poświęcamy.

Wypada raczej o ostatniej, prawdziwie nieznanej grupie pomówić nieco, o Lipowanach. Kto zna Lipowanów? Któż są ci Lipowani? Słuszni, szczupli, o jasnych jak len włosach, długich, z długiemi brodami, w niebieskich opończach, wysokiem obuwiu, są to emigranci rosyjscy, starowiercy, czyli raskolniki, odpadli od jednej świętej cerkwi rosyjskiej w Petersburgu po synodalnej rewizji biblji i ksiąg kościelnych i liturgicznych w r. 1666. Sekta schroniła się przed prześladowaniem na Litwę i na Wołoszę, od swego założyciela, Filipa świętego pustelnika, *pustoświęt*, zwana Filiponami, czyli Filipowonami. Na Bukowinie zowią ich Lipowanami. Tu założyli osadę Białoskiernice, *Fontina Alba*, z klasztorem tegoż nazwiska, a cesarz Józef w r. 1783 w dokumencie erekcyjnym powiada, że „kolonistów tej sekty należałoby pomnażać“ ze względu na pracowitość ich wyznawców.

Są to najzapobiegliwsi przemysłowcy w kraju. Trudnią się sadownictwem, pszczelnictwem i ogrodnictwem. Pod względem praktyk religijnych, przedstawiają się jako bardzo skrupulatni wyznawcy starej wiary. Dzielą się jednak na popowców i bezpopowców: pierwsi mają księży, drudzy obchodzą się bez nich. Obiedwie sekty mają klasztory męskie i żeńskie.

Z pomiędzy Lipowan, zgromadzonych d. 9. lipca w Hadikfalwie — szczególniejszą uwagę budziły ich mniszki i mnisi. Obecnie zamieszkują Lipowanie na Bukowinie prócz Białokiernicy nadto wioski Klimoutz, Lippoweni, Mitoka, a pomieszani z innemi narodowościami przemieszkują w Mychodra i Łukawiu. Jeden z ich mnichów, Czernyszew z Białejkiernicy, do niedawna wydawał w Czerniowcach wprzód, a następnie w drukarni kołomyjskiej pismo p. t. *Staro obrjadec*, poświęcone wyłącznie sekciarstwu.

Z tego krótkiego zestawienia można powziąć wyobrażenie, jak bardzo interesującą była owa *sui generis* wystawa typów ludowych w Hadikfalva... byłaby nią zaś pod względem etnograficznym znacznie ważniejszą gdyby nie ograniczała się na wyłącznej banderji, złożonej z tych 6 grup, lecz gdyby była połączoną z wystawą ich wyrobów domowych, narzędzi, obejścia, czemś w rodzaju tego, co tak pięknie umiano urządzić w Tarnopolu.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Towarz. muzyczne ogłasza dziś w inseratach naszego pisma konkurs na posadę dyrektora.

Uroczysty wieczór ku uczczeniu XXI walnego zjazdu towarz. pedagogicznego odbędzie się w Stanisławowie dnia 18. bm. pod artystycznem kierownictwem p. Karola Krotochwila. Przemówienie wstępne wygłosi p. Zygm. Sawczyński, poczem odbędą się produkcje muzyczne i wokalne chóru męskiego.

Z literatury. P. Kazimierz Waliszewski wydaje poważne studjum historyczne p. t. „Potoccy i Czartoryscy.“ Rzecz ta, jak autor powiada, jest owocem długiego i wielorakiego trudu i pracy zewnętrznej i wewnętrznej, najrozleglejszych według możności a najsumienniejszych źródłowych badań i najpoważniejszych a najtrzeźwiejszych rozmyślań. Tom I. pracy p. Waliszewskiego opuścił prasę i zajmuje się walką stronnictw i programów politycznych, przed upadkiem rzeczypospolitej w latach 1734—1763 prowadzoną.

Do szeregu arcydzieł literatury naszej, tłumaczonych na języki obce, przybył przekład nowelek Sienkiewicza „Stary sługa“ i „Hania,“ połączonych przez tłumacza w jędną całość p. t. „Hanna.“ Książka ta, wydana w popularnej bibljotece Engelhorna w Stuttgardzie, da możność szerokim kołom niemieckich czytelników, zapoznania się z utworami Sienkiewicza.

Dr. Wojciech hr. Dzieduszycki zamieścił w wiedeńskich antropologicznych *Mittheilungen* pracę swoją p. t. *„Mythen und Märchen bei den Nordslaven.“*

Rodak nasz, p. Edward Płużański wydał dziełko p. n. *„Essai sur la philosophie du Duns Scott.“* Monografja ta wyszła w Paryżu i pozyskała tam uznanie.

P. Śnieżko-Zapolska wystąpiła onegdaj na warszawskiej scenie teatru letniego w roli „Francillon.“ Dzienniki tamtejsze mówią, iż rolę tę opracowała i wycieniowała starannie a gdzie trzeba było, umiała swej grze nadać dramatycznej ekspresji i należytej siły do wydobycia efektu w ważniejszych chwilach akcji.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

„Riunione Adriatica di Sicurta“, c. k. uprzywilejowane towarzystwo asekuracyjne założone w roku 1838 odbyło zeszłego miesiąca jeneralne zgromadzenie akcjonarjuszów. Z zamknięć rachunkowych i bilansów za rok 1886 dowiadujemy się, że stan majątku towarzystwa wynosi 12,778.165 złr. w. a.

Zamknięcia rachunkowe wykazują dalej:

1. Ubezpieczenia od elementarnych wypadków (w ogniu, gradzie i transporcie) od 1. stycznia do 31. grudnia 1886. Pobrano premji w gotówce 7,765.144 złr. 40 cnt. Za szkody 20.795 stronom wypłacono 5,756.337 złr. 8 cnt., premijna rezerwa za bieżące ubezpieczenia (po odtrąceniu reasekuracji) wynosi 1,519.766 złr. 17 cnt., rezerwa do zapłacenia zgłoszonych szkód (po odtrąceniu reasekuracji) 207.607 złr.

2. Ubezpieczenia życiowe. (Od 1. stycznia do 31. grudnia 1886). Pobrano premji 1,755.956 złr. 47 cnt. Renty zapłacone wynoszą 66.499 złr. 62 cnt. W dziale wyposażeń i ubezpieczeń na przeżycie razem ze zwrotem premji wypłacono 224.422 złr. 4 cnt. W 433 wypadkach śmierci i w 16 wypadkach ubezpieczeń mięszanych zapłacono 652.315 złr. 24 cnt. Premijna rezerwa za ubezpieczenia pozostające w mocy (ze zwrotem reasekuracji) wynosi 7,257.331 złr. 56 cnt. Rezerwa na wypłacić się mające a dotychczas nie zlikwidowane ubezpieczenia (po strąceniu reasekuracji) wynosi 142.184 złr. 18 cnt.

Od założenia towarzystwa t. j. od 1. lipca 1838 do 31. grudnia 1886 wypłacono we wszystkich działach za szkody 134,184.066 złr. 86 cnt.

Kapitały i rezerwy towarzystwa. Kapitał zakładowy wynosi 4,000.000 złr., fundusz rezerwowy zysków 1,039.502 złr. 21 cnt. Specjalna rezerwa zysków w ubezpieczeniach życiowych wynosi 250.000 złr., zaś specjalna rezerwa w ubezpieczeniach gradowych 450.000 złr. Rezerwa na pokrycie zniżek kursu dosięgła kwoty 348.564 złr. 77 cnt., a premijna rezerwa dla obecnych ubezpieczeń we wszystkich działach (po strąceniu reasekuracji) wynosi 8,777.097 złr. 73 cnt.

Portefeuille. Na ubezpieczenia zapadające w latach następnych przeznaczona jest kwota 17,048.145 złr. 62 cnt. w. a.

Zamknięcie to rachunkowe daje dokładny i jasny obraz stanu i działalności towarzystwa.

O zmianie niektórych warunków gorzelnictwa i wywozu spirytusu za granicę jak donoszą z Petersburga ogłoszoną już została uchwała rady państwa. Zmiany co do gorzelnictwa dotyczą zwłaszcza terminów fermentacji, ustanowienia norm wydajności spirytusu i bezakcyzowej superaty. Przy wywozie spirytusu zagranicę premja i procent na straty w transporcie wydają się w kwitach z[illegible]eniowych na opłatę akcyzy licząc po 8 kop., na każdy stopień spirytusu przypadający wysyłającemu bez akcyzy, prócz spirytusu owocowego i winogrowego, którego każdy stopień liczy się po $3\frac{1}{2}$ kop. przy akcyzie 4-kopiejkowej z odpowiedniem powiększeniem w miarę powiększenia akcyzy. Zwrot akcyzy tak ogólnej 9-kopiejkowej jak i dodatkowej od wywożonych za granicę wyrobów wódczanych i spirytusu oczyszczonego, uskutecznia się przez wydawanie wywożącym kwitów zaliczeniowych. Zmiany dotyczące gorzelnictwa, zostaną wprowadzone od 1. (13.) lipca 1888 roku. Zmiany, dotyczące wywozu wejdą w życie od 1. (13.) stycznia 1888 r.

Ministerstwo skarbu ogłasza, że wyrób klejnotów z nowego srebra (aliaż z mniej niż $^{250}/_{1000}$ czyst.) sprzeciwia się ustawie i będzie karanym. Nagromadzone dotąd zapasy takich wyrobów winne być dane do naznaczenia urzędom, jako „nieprawdziwe srebro“.

Przegląd polityczny.

* Prezydjum namiestnictwa zawiadomiło w ostatnich dniach Wydział krajowy, iż rząd zamierza wnieść do Sejmu przedłożenie, mające na celu zmianę galicyjskiej ustawy gminnej w tym kierunku, ażeby w przyszłości do nakładania podatków gminnych w formie dodatków do podatków bezpośrednich i do podatku konsumcyjnego, tudzież w formie samoistnych opłat nie potrzeba było, jak dotychczas, uchwały Sejmu zatwierdzonej przez cesarza lub ustawy krajowej, lecz aby takie podatki gminne mogły być nakładane na podstawie zezwolenia Wydziału krajowego za porozumieniem z krajową władzą polityczną.

Wydział krajowy nie zastanawiał się dotąd nad tą sprawą, pozostawiwszy ją do czasu powrotu członka Wydziału krajowego dra Smolki. Podobne przedłożenie rządowe możnaby powitać z radością, gdyż widać w niem dowód zaufania dla Wydziału krajowego, a nadto sądzimy, że zwalniając Sejm krajowy od uciążliwego a mało znaczącego balastu ustawodawczego pozostawi mu się więcej czasu do obrad nad sprawami mającemi dla kraju naszego donioślejsze znaczenie.

Mimo to Wydział krajowy będzie musiał z przyczyn łatwo zrozumiałych głęboko zastanowić się nad propozycją rządu.

* Minister handlu, margr. Bacquehem, objechawszy kolej Transwersalną od Zwardonia do Czortkowa przybył przedwczoraj wieczorem końmi z Czortkowa do Horodenki. Baron Romaszkan powitał ministra w Uścieczku. Wczoraj udał się minister do Kołomyi i Słobody Rungorskiej.

* Poseł do rady państwa (klub niemiecki) Henryk Swoboda, zdawał w Luck sprawozdanie z czynności poselskich. Rzecz oczywista, że postawił on na pręgierzu całe postępowanie większości. Szczególnie krytykował politykę finansową i oba rozporządzenia językowe z r. 1880 i 1886 i skonstatował ciągłe majoryzowanie opozycji. Artykułem wiary p. Swobody jest, że o ile Węgrom należy dominujące stanowisko w południowo-wschodniej części monarchji, o tyle Niemcy winni być panami jej zachodniej części. Wotum zaufania i ochoczy komers, były naturalnie nagrodą dzielnego posła.

* Czytamy w *Reformie*. Donosiliśmy już w swoim czasie, że dnia 18. kwietnia odbyło się staraniem p. Kajetana Kraszewskiego z Romanowa nabożeństwo żałobne za spokój duszy brata jego Józefa, w parafjalnym kościele w Sławatyczach nad Bugiem. Parafja ta w obec [illegible] kościołów katolickich w powiecie Bialskim dość długo się utrzymała, gdyż proboszcz tamtejszy ks. Witalis Ryszard zastosowywał się ściśle do przepisów rządowych. Jednak nabożeństwo przez niego odprawione za ś. p. Kraszewskiego rząd uznał za demonstracyjne i wskutek tego kościół w Sławatyczach dnia 2. czerwca b. r. zamknął, zapieczętował a ponieważ proboszcz zażywał szczerego szacunku od miejscowych parafjan, kazano mu zaraz plebanję opuścić i do dalszej decyzji zamieszkać w Białej (podlaskiej).

* Z Gołubia piszą pod dniem 11. b. m. do *Thorner Ostdeutsche Ztg.*, że w tych dniach otrzymali wszyscy niemieccy urzędnicy gospodarczy, ogrodowi, pomocnicy handlowi i przemysłowi, robotnicy itd. zamieszkali za pruskiemi paszportami w powiecie rypińskim w Królestwie Polskiem, rozkaz od naczelnika powiatu, aby w przeciągu dwóch miesięcy opuścili Królestwo Polskie. Właściciele dóbr, kupcy i przemysłowcy musieli się na pismie zobowiązać wydalić ze swej służby w przeciągu owego czasu wszystkich Niemców.

* *Post*, omawiając nieprzyjazną Niemcom broszurę napisaną przez jednego z rosyjskich dyplomatów, pyta: Czy za takie wybryki mamy czynić odpowiedzialnym rząd rosyjski? Nie w naszej mocy ocenić stanowisko i potęgę rządu rosyjskiego na wewnątrz, ale zaznaczamy, że rząd rosyjski pozwala znowu bez przeszkody być czynnym takim pierwiastkom, które fantastycznemi wymysłami pragną wpędzić państwo rosyjskie w katastrofę.

* Według doniesień z Ebenthal, ks. Ferdynand Koburski odpowiedział, po wręczeniu mu przez deputację bułgarską aktu wyborczego, w te słowa: „Przyjmuję akt z wdzięcznością. Dochowam wiary przyrzeczeniom, jakie dałem narodowi bułgarskiemu w pierwszym dniu. Gdybym mógł iść za popędem serca, pospieszyłbym między was; ale wyszły z wyboru ks. Bułgarji musi szanować traktaty międzynarodowe. To poszanowanie bowiem będzie potęgą jego rządów i podstawą wielkości i powodzenia narodu bułgarskiego. Mam nadzieję, że nam się powiedzie zadość uczynić zaufaniu W. Porty i uzyskać z czasem znowu sympatje Rosji, której Bułgarja zawdzięcza swe polityczne wyzwolenie, a więc względem której obowiązaną jest do wdzięczności i że uda nam się wreszcie uzyskać przyzwolenie wszystkich mocarstw. Liczcie na mnie, na moje oddanie się, czego mam nadzieję złożyć dowody w chwili, którą uznam za stósowną. Odwagi, roztropności i patrjotycznego zespolenia sił! Niech Bóg błogosławi Bułgarję i udzieli jej świetnej przyszłości!“

Podczas objadu galowego wzniósł książę toast w tych słowach: „Jestem zachwycony tem, że mogę was przyjąć w zamku moich przodków. Piję na wasze zdrowie i zdrowie szlachetnego bułgarskiego narodu a obecność jego tutaj reprezentantów napełnia mnie dumą i szczęściem“.

Z Tirnowy donoszą, że Riza bey uwiadomił rejencję, iż W. Porta wysłała do mocarstw okólnik w sprawie wyboru księcia Koburskiego.

* Biuro Reutera donosi, że Rosja w odpowiedzi na okólnik Porty oświadczyła, że nie ma nic do zarzucenia osobie księcia Koburskiego, jednakowoż nie może aprobować żadnego postanowienia obecnego sobranja. Odpowiedzi Austro-Węgier, Niemiec i Włoch oświadczają, że mocarstwa te zgodzą się na każde załatwienie kwestji bułgarskiej opierające się na traktacie berlińskim. Treść odpowiedzi Anglji dotąd jest nieznana.

* „Ajencja Havasa“ donosi, że według wiadomości z Sofji, zamierza sobranje, w razie nieprzyjścia do skutku kandydatury ks. Koburskiego, ogłosić księcia Aleksandra Battenberskiego księciem Bułgarji, a równocześnie mianować rejencję do sprawowania w jego imieniu rządów dopóty, póki książę sam lub jego dziedzice nie będą mogli przybyć do Bułgarji.

* Z Petersburga donoszą, że według świeżo ogłoszonego ukazu, podatek na paszporty do podróży za granicę ważne na pół roku, płacić będą odtąd zamiast 5, 10 rubli kredytywę.

* W angielskiej izbie gmin zbija Fergusson twierdzenie, jakoby przedłużenie pobytu Drummonda Wolffa w Stambule uwłaczało godności Anglji. Konwencja nie została dotąd ratyfikowaną. Drummond Wolff opuścił Stambuł wczoraj. Ewakuacja Egiptu nie została jednak ani zwleczoną ani też przyspieszoną.

Telegramy „Dziennika Polskiego.”

Buczacz 15. lipca. Minister handlu Bacquehem w przejeździe przez Buczacz przyjął deputację rady gminnej miasta Buczacza na czele burmistrza Bernarda Sterna, który w interesie rozwinięcia handlu miasta prosił jaknajusilniej o rozszerzenia dworca kolejowego i dobudowanie potrzebnych magazynów. Minister przyrzekł najżyczliwiej słuszne to żądanie miasta uwzględnić.

Wiedeń 15. lipca. Bułgarzy odbyli w „Grand Hotel“ konferencję pod przewodnictwem Czomakowa. Odczytano sprawozdania telegraficzne i instrukcje nadesłane z Sofji. Omówiono formalności przyjęcia i zgodzono się na przemowę odczytaną przez Tonczewa i toast. Wojskowych deputowanych nie było podczas konferencji. O godz. 11½ wsiadło 14 deputowanych do fiakrów, ubrani byli we fraki z wyjątkiem Mehemeda Ruździego, który był w stroju tureckim i popa w sukni duchownej. Wojskowi deputowani jechali w sukniach cywilnych. Na dworcu kolei północnej jeden z deputowanych kupił 14 biletów pierwszej klasy a po drugiem dzwonieniu wsiedli wszyscy do wagonu salonowego. Jeden ze starszych członków deputacji trzymał w ręce torbę ręczną w formie teki, w której znajdował się akt wyboru księcia.

Duernkrut 15. lipca. O godzinie 1 minut 56 przybyła tu deputacja bułgarska. Na dworcu oczekiwali radca dworu Fleischman i rotmistrz Dobner, zkąd w czterech zamkowych ekwiparzach udali się wszyscy do Ebenthalu. W pierwszym powozie jechali, Fleischman, przewodniczący deputacji Tonczew i minister Czomakow w drugim rotmistrz Dobner i trzej deputowani bułgarscy — w dalszych świta i służba. Do Ebenthal przyjechano o godzinie kwandrans na trzecią. Książę powitał deputację w przedsionku pałacowym i podał rękę przewodniczącemu, poczem wskazano jej pokoje dla nich przeznaczone. Po przekąsce tam im podanej, udała się deputacja do wielkiej sali recepcyjnej gdzie Tonczew przemówił do księcia po francuzku i w imieniu sobranja wręczył mu akt wyboru. Książę odpowiedział również po francuzku. Najpierw podziękował za odwidziny a następnie powołując się na odpowiedź daną sobranju zapewnił o gotowości przyjęcia korony książęcej za zgodą mocarstw.

Tonczew przedstawił księciu członków deputacji z którymi rozmawiał po francuzku, niemiecku i bułgarsku.

Graz 15. lipca. Policja skonfiskowała drukowaną petycję styryjskich koncypjentów adwokackich, wystosowaną do adwokatów Styrji, ażeby nie przyjmowali żydów do biur swoich.

Tryest 15. lipca. Zwierzchność miejska zarządziła wszelkie środki ostrożności i nadzór podróżnych z powodu gwałtownego wystąpienia cholery we Włoszech.

Przy objedzie zasiadło tylko 7 osób, oprócz bowiem matki księcia, nikt z jego rodziny nie był obecnym w zamku. Koło każdego nakrycia był bukiet związany wstęgami o narodowych barwach bułgarskich. Wznoszono liczne toasty. Zamek opuściła deputacja o 5. wieczorem.

Berlin 15. lipca. Berlińskie *Pol. Nachrichten* stojące z rządem w bliskim stosunku, omawiając sprawę ekonomicznej wojny między Niemcami a Rosją, kończą: „że mało jest nadziei, aby zwrot ku lepszemu mógł prędko nastąpić.

Paryż 15. lipca. Wszystkie dzienniki konstatują *fiasco* stronnictwa wichrzycieli. Uroczystość zakończyła się iluminacją, ogniami sztucznemi i regatką na Sekwanie. Nie było żadnych wypadków nieszczęśliwych, jak zeszłych lat. Wszystkiego trzy uszkodzenia, 14 aresztowań. 34.000 osób przybyło z prowincji, 133 000 osób wyjechało. W demonstracji pod posągiem Strasburga brał udział Rosjanin. Deroulede uniewinniał się, że nie ma chorągwi rosyjskiej, dano mu więc — austrjacką. Gdy podczas rewji pojawił się Rochefort na trybunie deputowanych, zmuszony został do ustąpienia okrzykami: „Precz z Rochefortem!“ Do Bayonne! „W wodę z nim!“

Boulanger cierpi na rozszerzenie żył w nodze, czego nabawiła go demonstracja na dworcu lugduńskim.

Paryż 15. lipca. *Journal des Débats* zamieszcza telegram z Petersburga, donoszący, że w Afganistanie wybuchła rewolucja pałacowa przeciw emirowi, któremu spiskowi kazali wykłuć oczy. Następcą okrzykną prawdopodobnie Jakóba hana.

Petersburg 15. lipca. Stan zdrowia Katkowa nie daje żadnej nadziei.

Nowoje Wremia otrzymuje od korespondenta berlińskiego, który jest urzędnikiem przy ambasadzie rosyjskiej, wiadomość, że wojnę przeciwko rosyjskim walorom inscenował minister Scholz na własną rękę, celem łatwiejszego ulokowania pruskiej pożyczki 3 i pół proc. w kwocie 100 miljonów, podczas gdy walory rosyjskie przynoszą 4 i pół i 5 procent. Scholz ma się z tego powodu podać do dymisji.

Londyn 15. lipca. Nota turecka prosi mocarstwa, ażeby wyraziły zdanie swoje o wyborze ks. Koburga, nie wypowiada jednak zdania Wysokiej Porty, co według określeń traktatu berlińskiego, powinno było najsamprzód nastąpić.

Londyn 15. lipca. Według wiadomości z Honolulu, nie chce król podpisać konstytucji, lecz bronić się będzie aż do przybycia statków angielskich. Lud grozi rozlewem krwi.

Rzym 15. lipca. Sprawcę kradzieży klejnotów księżnej Aldobrandini odkryto (na kolei skradziono jej kasetkę z garniturem wartości 200.000 lirów). Posługacz kolejowy Sbangnoli włamał się był do zamkniętego wagonu z efektami, klejnoty skradł i oddał je konduktorowi pociągu przejeżdżającego właśnie w przeciwnym kierunku. Kradzieży nie odkrytoby, gdyby Cortesi (nazwisko konduktora) nie przyczepił w Rzymie do swego łańcuszka od zegarka kosztowny medaljon Piusa IX.

Wiedeń 17. lipca. W Theresienthal spłonęła fabryka papieru. Szkoda bardzo znaczna.

Wiedeń 17. lipca. Wojskowy attaché włoskiego poselstwa w Wiedniu podpułkownik Cerutti został nagle przez ministra wojny odwołany do Rzymu.

Berlin 17. lipca. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Sofji, że rejencja nie chciała przyjąć pożyczki Landerbanku obawiając się, że to zniszczyłoby podobnie Bułgarję jak Serbję.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16. lipca 1887 r.

HOTEL ŻORZA. A. hr. Lassocki, z Dębnika. J. Pfeiffer, z Witkowic. B. Marcus, z Gdańska. A. Mogilnicka, z Wołynia. A. hr. Wodzicka, z Olejowa. S. hr. Tarnowski, ze Śniatynki. A. hr. Gołuchowski, z [illegible]. L. Bromirski, z Fasczówki. A. Rodiez-Berlinenkapf, z Trybuchowy. H. Dolański, z Grębowa. O. Sala, z Wysocka.

HOTEL FRANCUSKI. A. Steiner, z Wiednia. W. Białoskórski, z Bybła J. Etmayer, z Czerniowiec. Noel, z Komarna.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Dzieduszycki, z Żółkwi. A. Sinaiberg r. z Wiednia. W. Posuchowski, z Podhajczyk. K. Podgórski, z Rosji. I. Łukasiewicz, z Kadłubisk. I. Szumpeter, z Buska. L. Modzelewski, z Podolaros. K. Herzig, z Libenau. R. Puzyna, z Albinówki. A. Jakubowicz, z Kogórnik.

HOTEL ANGIELSKI. W. hr. Olizar, z Olszanicy. A. Praschil, z Lubaczowa. A. Nakoneczny, z Tarnopola. W. Ulanowski, z Przemyśla. K. S. Nenyczka, z Tarnowa. J. Ciastoń, z Krakowa. K. Horodyński, z Siebieszowa.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 16. Lipca 1887.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona		
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	207 50	210 75
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	221 —	224 25
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	275 —	280 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	211 —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a. wylos. z 10 pr. prem.	99 75	100 75
Banku hip. galic. 5-pr. w. a. los. 51 l.	102 75	103 75
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a.	96 —	97 —
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	101 50	102 50
Towarzystwo kredyt. gal. 4 proc. okresowe 37 l.	95 50	96 50
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. los 41 i pół l.	101 50	102 50
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. okres. 52 l.	92 50	93 50
Tow. kredyt. gal. 4 i pół proc. w. a.	99 —	100 —
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	92 —	95 —
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włość. 5% w. a. w likwid.	47 —	50 —
„ „ „ „ 2½% „ „	41 —	44 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 —	105 —
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	103 50	105 50
Pożyczka „ „ 1883 4½% w. a.	94 50	96 50
Losy.		
Miasta Krakowa	16 50	18 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 88	5 98
Dukat cesarski	5 91	6 01
Napoleondor	10 —	10 11
Półimperjał	10 32	10 43
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 10	1 12
100 marek niemieckich	61 60	62 30

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 16. Lipca 1887 r. (godz. 1 min. 40 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	20 —	20 —
„ węgierskie banku kredytowego	287 50	287 —
„ Banku anglo-austrjackiego	103 50	103 50
„ Unionbanku	206 50	207 —
„ kolei Karola Ludwika	208 25	208 50
„ kolei północnej	252 50	252 50
„ kolei południowej (Lombardy)	84 25	82 50
„ kolei Alföldzkiej	183 25	182 75
„ kolei państwowej	232 70	232 70
„ kolei Lwow-Czerniowieckiej	223 —	222 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	165 75	165 50
Losy komunalne wiedeńskie	126 —	126 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	— —	— —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 25	104 25
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal)	170 —	169 50
Losy regulacji Cisy	123 —	123 —
Akcje Banku dla krajów koronnych	225 —	225 —
Renta węgierska złota 4 proc.	101 35	101 50
Akcje Bankverein	92 50	92 50
Rosyjski rubel papierowy	1 11	1 11
Losy premjowane węgierskie	123 —	123 —
Akcje kredytowe	— —	283 —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	10 01	10 04
Berlin, dnia 15. Lipca 1887 r. (godz. 5 min. 35 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	— —	m. 1 78
Akcje austrjackie kredytowe	— —	452 —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	160 60
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	188 —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	55 20

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Czerwca 1887 r.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	8·58
Z Podwołoczysk	10·24	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Podwołoczysk na Podzamcz.	10·10	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Czerniowiec	10·03	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		[illegible]	[illegible]	
Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego		[illegible]	[illegible]	
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		[illegible]	[illegible]	
Z Zimnej wody (poc. lok.)		[illegible]	[illegible]	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Do Podwołoczysk	6·10	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Do Podwołoczysk z Podzamcza		[illegible]	[illegible]	[illegible]
Do Czerniowiec	6·20	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna		[illegible]	[illegible]	
Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego		[illegible]	[illegible]	
Do Stryja i Ławocznego		[illegible]	[illegible]	
Do Zimnej wody (poc. lok.)		[illegible]	[illegible]	
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	[illegible]	[illegible]	
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	6·36	[illegible]	[illegible]	

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczór do 5·59 rano.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH od godziny 10-tej do 1-szej przed południem, od 3-ciej do 5-tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9-tej do 6-tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

L. 8734.

Obwieszczenie.

C. k. Sąd obwodowy w Przemyślu przeprowadzi **w dniu 3. sierpnia 1887** i dniach następnych o godzinie 10. rano w **Mołoszkowicach**, dobrach spadkowych ś. p. Kaliksta Ochockiego, publiczną przetargowa sprzedaż inwentarza gospodarczego, koni, krów, wołów, jałownika, zboża, sprzętów i urządzenia domowego, na którą chęć kupna mających się zaprasza.

Przemyśl, 6. Lipca 1887.

1598 ***Z c. k. Sądu obwodowego.***

KONKURS

na połączone posady naczelnego artystycznego dyrektora i profesora teorji muzyki przy konserwatorjum, oraz dyrygenta koncertów przy galicyjskiem Towarzystwie muzycznem we Lwowie z roczną płacą 1500 złr. w. a. W razie gdyby kompetent zeznał także objąć wykład [illegible] pianu lub śpiewu solowego, [illegible] uczniów, której wysokość osobno umówioną zostanie.

Ubiegający się o posadę, chcą swe świadectwa, jak niemniej [illegible] z dobrym postępem przy kierownictwie konserwatorium, tudzież znajomość języka polskiego, złożyć i wnieść podanie najdalej do 15. września 1887 wnieść do kancelarji Towarzystwa (gmach teatralny).

Z wydziału galicyjskiego Towarzystwa muzycznego.

Lwów, 15. lipca 1887.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Urząd pocztowy w Maxymówce, poszukuje rutynowanej **Ekspedytorki** pocztowej na czas 6-cio miesięcznej administracji zaraz. Kaucjonowani mają pierwszeństwo. 282

Conversations-Lexicon Meyera w 15 tomach z atlasem, oprawny, w bardzo dobrym stanie, jest do sprzedania za umiarkowaną cenę. Wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego."

Ukończony **maturzysta,** poszukuje lekcji przez wakacje za miernem wynagrodzeniem. Bliższa wiadomość w Redakcji „Dziennika Polskiego."

Od następcy Kühmayera, wszystkie suknie, mantyle, płaszcze i narzuki, zakupił Zakład Jaszczyszyna i rozsprzedaje po bardzo niskiej cenie. Kupuje i sprzedaje wszelką starzyznę, Ormiańska 2. 280

Młody człowiek z praktyką, poszukuje miejsca za nauczyciela domowego na wieś. Oferty pod adresem: E. W. S. post. rest. Brody 279

Prawdziwe **ołomunieckie kwargle** są do nabycia tak w mniejszej jakoteż i w większej ilości tylko u Władysława Jürgensa, ulica Krakowska l. 6.

Jeden lub dwóch uczniów szkół średnich może mieć umieszczenie na przyszły rok szkolny w domu nauczyciela języka francuskiego, b. wychowańca akademji wojskowej, znanego szerszej publiczności z długoletniej działalności w zawodzie wychowawczym. Nadto wiele uczniowie, mający później wstąpić do którejkolwiek c. k. akademji wojskowej, otrzymają gruntowne przygotowanie z matematyki i języków niemieckiego i francuskiego — przedmiotów przy wstępnym egzaminie do zakładów wojskowych szczególnie wymaganych. Na ustne i listowne zgłoszenia udzieli bliższej wiadomości księgarnia J. Milikowskiego we Lwowie.

Kandydat notarjalny z 8-letnią praktyką zawodową, posiadający własną kaucję — poszukuje umieszczenia. Adres: Sokal lit. Y. Z. post. rest. 277

Ekonom, młody człowiek, żonaty, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami z większych gospodarstw, poszukuje posadę zaraz. Adres: J. R. w Nowosiółce, poste rest. Touste. 278

Wdowa z trojgiem dzieci po żołnierzu polskim z r. 1863, który poświęcił wszystko dla ojczyzny, po długiem tułactwie po obcych krajach smutnie życie zakończył zostawiając żonę i dzieci bez funduszu i sposobu do życia. Nieszczęśliwa po stracie wszystkiego dotknięta wielkiem ubóstwem i ociemnieniem uprasza Sz. Rodaków aby raczyli przyjść w pomoc nieszczęśliwej i jej sierotom. R. Ł.

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

Do wynajęcia w domu pod l. 23, ulica Wałowa na 3 ciem piętrze dwa duże frontowe pokoje kawalerskie i dwa pokoje z kuchnią. Bliższej wiadomości udzieli właściciel domu tamże. 276

Ulica Akademicka l. 23. Do najęcia pomieszkania: I. piętro — 6 pokoi z balkonem, stajnią, wozownią; II. piętro — po 3 pokoje z balkonem.

Na sklepy różne lokale w kamienicy pod l. 22 ul. Hetmańska do wynajęcia od 1. sierpnia 1887. Bliższych wyjaśnień udziela Marynowski, ul. Jagiellońska l. 3, I. piętro.

Pomieszkania składające się z 6, 5, 4, 3, 2 pokoi z przynależnościami, **pokoje kawalerskie, sklepy** przy ulicach **Brajerowskiej, Podlewskiego, Kazimierzowskiej** odnajmuje **Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera,** Kazimierzowska 37. 241

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.